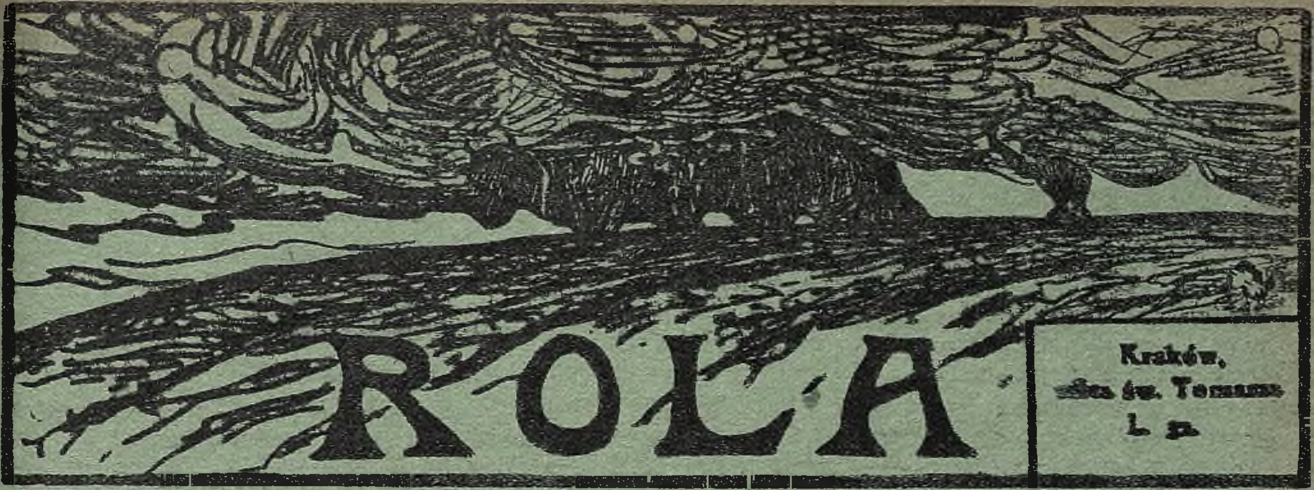
Numer 37. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 10 Września 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W domu pantoflarza.

— Słyszałeś? Wszystko tanieje.

— Słyszałem, Basiuniu, — odpowiada małżonek drżącym głosem.

— Ubieraj się więc, idziemy po zakupy. Potrzeba mi sukni, kapelusza, rękawiczek i pantofli. No — ruszaj się niedołęgo.

— Do... dobrze, Basieczko, koteczku.

Po kilku godzinach małżeństwo wraca do domu. Przodem idzie pani Barbara, a za nią drepce pokornie, obładowany paczkami, jak wielbłąd, małżonek.

— Basiuniu, przepraszam cię na chwileczkę.

— Czego tam? — pyta groźnie niewiasta.

— Kupię sobie tytoniu, skarbie.

— Tytoniu? Jeszcze tytoń nie staniał, żeby kupować. Ja czekałam, aż stanieje, to i ty poczekaj. No, ruszaj się prędzej.

W sądzie.

Cwibelduft oskarżony jest o przekupienie urzędnika podatkowego.

Sędzia pyta:

— Czy oskarżony przyznaje się, że przekupił tu obecnego urzędnika podatkowego?

— Wysoki sądzie! Co znaczy przekupił? Ja się poprostu z nim założyłem o 300 zł., że mój podatek dochodowy nie będzie obniżony. No i przegrałem zakład, więc potrzebowałem zapłacić mu 300 złotych.

Tajemnica.

Żylak spotyka Głąbka:

— Panie Głąbek, muszę się panu do czegoś przyznać. Pan mnie wczoraj zaprosił, bym spędził kilka godzin w gronie pańskiej rodziny. Ja też to uczyniłem. Ale ja prócz tego potajemnie zaręczyłem się z pańską córką. Proszę mi wybaczyć.

— Co mam wybaczyć młody człowieku? Przecież ja pana na to zaprosiłem!

Cudze błędy.

— Olesiu, czy powiedziałeś nauczycielowi, że w robieniu zadania ja ci dopomagałem?

— Tak, tatusiu.

— I co on na to odrzekł?

— Że tym razem nie pozostanę w szkole po lekcjach bez obiadu za karę, bo dzieci nie są karane za grzechy rodziców.

Budzik.

Szef: Znowu pan się dziś spóźnił do biura.

— Proszę mi wybaczyć, zupełnie wyjątkowa okoliczność nie pozwoliła mi przyjść na czas. Dziś w nocy żona obdarzyła mnie synkiem.

— Powinna raczej obdarzyć pana budzikiem.

— Obawiam się, panie dyrektorze, że właśnie to uczyniła.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 37. Rok XVI. Kraków, dnia 10 Września 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Chwila obecna.

Może jeszcze nigdy ludzkość globu ziemskiego nie przeżywała takich czasów, jak obecne. Prawda, były wielkie wojny, były głody, zarazy, które zmiatały mnogie wsi, całe połacie ziemi zamieniając w bezludne pustkowia.

Lecz dzisiaj wydaje się, że ludzkość cała przystanęła na i wokół beczki naładowanej materjałem o strasznej sile wybuchowej, o nieznanej dotychczas niszczycielskiej mocy. Siłą tą straszną, potworną wprost, to nienawiść wzajemna rządów, to zbiedzenie ogólne, to zbrojenia niebywałe jeszcze i to tak jawne, o których się czyta w różnych gazetach, jak i potajemne.

A poza wschodniemi naszemi rubieżami odbywają się wciąż jeszcze te straszliwe eksperymenty, próby nad blisko 200 miljonami ludzi, zaczęte przez Lenina (Lenin Włodzimierz Iljicz, właściwie Uljanow). Na zachodzie Niemcy (1925 r. 62,474.872 ludzi) prowadzone przez Adolfa Hitlera, są a przynajmniej być powinny nieustanną, ciężką troską dla ludzkości całej, tembardziej zaś dla nas, boć przecież te próby, czy to leninizmu, czy hitleryzmu, odbywają się tuż poza ścianami naszego ojczystego domu, Polski. I nie tyle nasi sąsiedzi bolszewicy, z którymi Polska zresztą zawarła układ nie zaczepiania się wzajemnego, ile Niemcy, ci odwieczni nasi wrogowie nie mogą znieść tej Polski wielkiej i silnej. I nikt inny, jak tylko Niemcy winni są tej nieufności, jaka się obecnie w świecie rozpanoszyła, i temu przeciągającemu się kryzysowi światowemu.

Czy położeniem obecnem, chwilą obecną mamy się martwić, ręce łamać, oczekując chwil może strasznych, jakie nadejść mogą? Bynajmniej! U nas było i jest i będzie o wiele lepiej, aniżeli u naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu, mamy armję potężną, zwycięską, z którą tak przyjaciele, jak i wrogowie liczyć się i jej potęgę uznawać muszą. Chwila obecna nakłada na nas wszystkich obowiązek nieustannej, ofiarnej pracy, zdania pomyślnego egzaminu z sił swoich duchowych i moralnych.

Tak powie niejeden, ładnie to wszystko może, lecz ja nie mam chleba, nie mogę dzieciom obuwia, ubrania kupić, bieda, bieda trapi, długi ciążą!... Ilebym ja dobrego dla innych zdziałał, ile łez osuszył, bym tak wygrał dużo pieniędzy, bym był bogatym... Dlaczego mam tak cierpieć, dlaczego w chwili obecnej tylu innych tak się męczy, cierpi? O tak przyjacielu, wierzę, że ciężko, przykro ci, lecz nie narzekaj, nie przeklinaj może, bo to bezskuteczne, położenia nie naprawi, owszem pogorszyć może. Może i dla ciebie nastaną lepsze czasy prędzej, aniżeli się spodziewasz, tylko pracuj, co się da, tylko na duchu nie upadaj. Szukaj nadto ukojenia, ucieczki i wspomożenia w religji naszej, w której znajdziesz odpowiedź na wiele dręczących cię pytań:

„Wprawdzie zamiary Boże są nieraz dla nas niezrozumiałe i w tej chwili przykre; lecz pochodzi to stąd, że my patrzymy na chwilę obecną i chcemy, by ona była dla nas najmilszą, Bóg zaś obejmuje swoją opatrznością całe nasze życie i wieczność naszą, by nam ułatwić osiągnięcie ostatecznego celu. Jako, gdy ktoś patrzy na kawałek witrażu, nie poznaje jego przeznaczenia i piękności, tak trudno nieraz odgadnąć, dlaczego i to i owo w życiu ludzkiem się dzieje". (Ks. biskup Dr J. Pelczar).

Jan Pelczar.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Za chwilę odezwały się kroki w przedpokoju, dał się słyszeć chrzęst zbroi i w otwartych drzwiach ukazał się rycerz wysoki, smukły, o młodzieńczej twarzy, z żywym, nieco zawadjackim wyrazem oczu i orlim nosie. Za nim ukazało się dwu rycerzy równie jak on młodych i dziarskich.

Wszyscy okryci byli grubą powłoką kurzu, znać że daleką i uciążliwą odbyli drogę. Pierwszy od proga głęboki ukłon królowi złożył — to samo uczynili i drudzy.

— Ach! jesteś wreszcie Połczyński! — zawołał król — zbliż się i rozpędź naszą troskę, gdyż w niepewności żyjemy. Jak zostaliście przyjęci przez cesarza?

— Zdawał się być ucieszony naszem poselstwem miłościwy panie — odrzekł rycerz — przyjmował nas wspaniale, tembardziej może dlatego, że wieści złe idą od Stambułu.

— Jakież tedy te wieści?

— Wojna, miłościwy panie, odrzekł husarz. — A cóż, ino wojna. Lecz może miłościwemu panu więcej powie list jego cesarskiej mości, który ze sobą przywiozłem. To mówiąc, dobył z zanadrza list zapieczętowany sygnetem cesarskim i podał go królowi.

Król zabrał się zaraz do czytania i w miarę jak czytał, twarz jego nabierała coraz żywszego wyrazu. Gdy skończył, wsunął list do kieszeni i zwracając się do królowej, rzekł:

— A więc wojna, miłościwa pani. Prawdziwe są wieści o armji Kara Mustafy i cesarz prosi o pomoc.

— A więc stało się — westchnęła „Marysieńka", musimy się znów rozłączyć na długo... A tęskno będzie...

— Byle wojska zebrać, by móc wojska zebrać — mówił zafrasowany nieco król. Litwa nie przyjdzie prędko, a zwłaszcza Pac.

— Trzeba parę wiosek zastawić, by zebrać pieniądze na zaciągi, miłościwy panie — rzekła królowa — trzeba ratować chrześcijaństwo.

— Stanie się według rady waszej — orzekł król. Ty zaś Połczyński — rzekł, zwracając się do husarza — ty zaś wypocznij, abyś mógł na wyprawę z nami ruszyć.

— Z Waszą królewską mością, panem moim miłościwym ruszę na kraj świata, choćby zaraz, nie wypoczywając — odrzekł husarz, obejmując nogi królewskie.

— Takich mi rycerzy potrzeba! — zawołał z entuzjazmem król — tobym samopięt choćby na Stambuł ruszył.

Zosia, której gorąco było od chwili przybycia swojego rycerza, siedziała czerwona jak piwonja na swoim zydelku i złożywszy ręce jak do modlitwy, patrzyła z zachwytem w piękną postać swojego rycerza.

Król zaś pożegnał królowę i udał się do swych komnat, gdyż ciężar niezmiernej pracy spadał teraz na jego barki.

II.

Połczyński, opuszczając komnatę królowej, napotkał Zosię na kurytarzu pałacowym. Dziewczyna miała wielką ochotę porozmawiać z rycerzem, nie śmiała czynić jednakże tego wobec królowej, wysunęła się więc nieznacznie z komnaty w czasie, gdy królowa wypytując przybyłego o szczegóły podróży, zajęta była jego opowiadaniem. Stanęła sobie we framudze okna mocno zmieszana, mnąc w ręku biały fartuszek.

— Że też tak panna Zofja pokraśniała w czasie mojej nieobecności — odezwał się husarz — że oczy wypatrzeć można.

— Gdzie tam! — odrzekła, spuszczając oczka i rumieniejąc się jeszcze mocniej waćpan musiałeś we Wiedniu ładniejsze widzieć.

— Jakże tam, te Wiedenki! — zawołał śmiejąc się husarz. — Prawda — nie powiem — są i między niemi ładne, pulchniutkie i wypieszczone, lecz gdzie im zaś do waćpanny! Gdyby tak waćpannie pokazać ein kontrefekt, modliłby się do niego, myśląc, że jest to obrazek Madonny.

— Cicha waćpan! — przerwała — nie godzi się tak porównywać grzesznego człowieka. Przecież to grzech ciężki!

Jednakże pomimo pozornego gniewu oczka jej się śmiały, bo i któraż jest kobieta, by nie lubiła komplementów zwłaszcza co do swej piękności. I Zosia więc, pomimo że nie była zepsutą, pomimo swej wrodzonej skromności, zawsze przecież kobietą była.

— Już tam za taki grzech — odrzekł — nie ukarze mnie Pan Bóg piekłem — a w czyścu dla takich oczek i sto lat dałoby się wytrzymać.

— Dajże waćpan już temu pokój — przerwała — mów raczej, czy naprawdę już musi być wojna.

— Pewno że nie na żarty — odrzekł — jeśli 300 tysięcy muzułmanów wali na Wiedeń. Nic to jednak. Choćby ich drugie tyle było, nie dotrzymają pola naszym husarzom. Wojna to nasza uciecha, a zwłaszcza z pohańcami jako nieprzyjaciółmi Krzyża. Miło nam rycerzom bić się jeśli wiemy, że po naszej stronie stoi Bóg, którego moc piekielna zwyciężyć nie zdoła. Miło jest i zginąć, gdy człowiek walcząc za wiarę i Ojczyznę, pewny jest nagrody niebieskiej. Dlatego nie boimy się Turków choćby ich drugie tyle było, gdyż pod wodzą naszego miłościwego pana, za Bożą pomocą, pobijemy ich i z Europy wyżeniem. To tylko nie dobrze, że tęskno będzie wyjeżdżać, gdy serce zostanie w Wilanowie.

Zosia spuściła skromnie oczka, poczęła gwałtownie miąć fartuszek, rumieniec z powrotem wystąpił jej na liczko, zdawało się, że płaczem wybuchnie. Wreszcie opanowała się i rzekła:

— Czy jeno waćpan nie znajdziesz innej, która twojego serca godniejsząby była.

— Nigdy! — zawołał rycerz porywczo, padając przed nią na kolano. — Kocham waćpannę więcej aniżeli wiosnę, słońce, niżeli życie własne — niżeli wszystko! — I gdy nawet nie wzgardzisz sercem, które ci ofiaruję, przysięgam służyć ci rycersko aż do samej śmierci i nie chcę znać innej kobiety, prócz ciebie jednej jedynej! Tak mi dopomóż Bóg!

Dziewczyna zmieszała się mocno jego słowami, chociaż wprawdzie w duszy dawno sobie tego życzyła, zapłoniła się jeszcze mocniej chwyciła go za ręce, wołając:

— Wstańże waćpan na miłość Boską — jeszcze tu kto przyjdzie, zobaczy i powstaną plotki.

Rycerz powstał i spojrzał jej błagalnie w oczka, pragnąc w nich pomyślną dla siebie odpowiedź wyczytać.

— Miłujesz-że mnie waćpanna choć troszeczkę? zapytał.

— Dawno — odrzekła szeptem, spuszczając skromnie wzrok.

— To w takim razie — zawołał uradowany — biegnę zaraz do miłościwej pani, padnę plackiem do nóg i dopóty nie wstanę, dopóki nie uzyskam łaskawego zezwolenia i błogosławieństwa... Już biegnę!

I rzeczywiście zamierzał wracać do komnat królowej, gdy Zosia powstrzymała zapalonego młodzieńca i rzekła:

— Zostań waćpan. Dziś nie czas, gdy miłościwa pani ma zaprzątniętą głowę sprawami całej Rzeczypospolitej. Wiesz zresztą, iż miłościwa pani miłuje cię jak syna i nie będzie nam przeciwną, jak przyjdzie czas.

— Ale przecież miłościwa pani nie wie, że...

— Ona jako matka potrafi czytać w naszych myślach — odrzekła.

— Co waćpanna mówi? — zawołał. — Miałażby ona wiedzieć o tem, co tak starannie oddawna w sercu ukrywałem. Miałażby to poznać?

— Nie waćpana — odrzekła dziewczyna — lecz mnie odgadła miłościwa pani.

— Mój Boże! — zawołał. — I to już dawniej serce waćpanny kryło coś dla mnie, a ja zgoła o tem nie wiedziałem? Ach! męczyłem się długo, długo. Serce parło mnie do wyznania, co się w niem mieści, lecz odwagi nie było. Gdy przyszło oczy w oczy spotkać się z Turkiem czy Tatarzynem, nigdy nie brakło mi odwagi, brakło jej za to, gdy przyszło zajrzeć w oczy własnemu szczęściu.

— A czemu to waćpan — kochając — wcześniej mi tego nie wyznałeś? — zapytała mrużąc figlarnie oczka.

— Nie miałem jak mówię, odwagi — odrzekł. — Nie spodziewałem się, by waćpanna będąc wyższą odemnie urodzeniem, wykształceniem i majątkiem, mogła pokochać mnie chudopachołka, mając do wyboru tylu innych, lepszych odemnie, którzy się o jej względy ubiegają. Ja nie pozwolę sobie na stroje, które noszą młodzi magnaci, bo musiałbym się może wyrzec ojcowizny, która jest dla mnie drogą, a lafy *) nie biorę, bo nie za pieniądze służę miłościwemu panu i miłej Ojczyźnie — więc mnie na to nie stać. Nie umiem wierszy ani dworskiej nie mam ogłady, bom prostak w wojennej, a nie dworskiej wychowany szkole. I gdzież więc mogłem się spodziewać, bym w serduszku waćpanny mógł afekt obudzić.

— Milszy mi jesteś takim, jak cię widzę — odrzekła — milszym mi jesteś w zardzewiałej zbroi, aniżeli inni w atłasach. Byłabym zupełnie szczęśliwa, gdyby nie ta troska, że wojna macocha wkrótce mi cię odbierze.

— Nic to! Wojna przyjdzie i przejdzie, a wówczas będziemy już razem długo, długo, dopóki Panu Bogu nie spodoba się powołać nas do siebie.

III.

Gońce królewscy biegli na Litwę z rozkazem, aby hetmani natychmiast ściągali wojska i ciągnęli do Małopolski, gdyż w Krakowie król naznaczył punkt zborny.

Co chwilę przybywali nowi gońce cesarscy, donosząc o zbliżaniu się nieprzyjaciół i przynosili listy błagalne, by król jaknajprędzej przybywał w pomoc. Tymczasem wojska ściągały bardzo leniwie, co już w Polsce weszło w zwyczaj, a od hetmanów litewskich nie było żadnych wiadomości.

*) Żołdu.

Król przeniósł się z całym dworem do Warszawy, gdyż nawał pracy związanej z przygotowaniem wyprawy nie pozwalał mu na wywczasy. Pewnego dnia wezwał do siebie Połczyńskiego.

— Mości Połczyński — rzekł król, gdy husarz przed nim się stawił — nie śmiem doprawdy obarczać waści nową funkcją, gdy wiem, że jeszcze po odbytej podróży nie wypocząłeś, lecz mam nową bardzo ważną funkcję, której nie mam komu powierzyć. Wiem, że ty wywiązałbyś się z tego najlepiej.

— Każdy rozkaz waszej królewskiej mości jest dla mnie łaską — odrzekł husarz.

— Nie chcę waści rozkazywać — przerwał król — chcę jednak prosić, czy nie chciałbyś się waszmość zająć postawieniem na nogi nowej husarskiej chorągwi?

— Nie mały zaszczyt mi przynosi ta nowa łaska waszej królewskiej mości, mojego miłościwego pana.

— Tak tedy weźmiesz list zaciężny, udasz się do Krakowa, gdzie nasz podskarbi wypłaci na twoje ręce odpowiednią sumę pieniężną, poczem udasz się niezwłocznie do Sącza i tam rozpoczniesz zaciągi. Jest tam moc szlachty wprawdzie uboższej, gdyż w górach na nieurodzajnych ziemiach mieszka, lecz za to bitnej i kraj miłującej. Waść jako Małopolanin znasz najlepiej tamtejsze okolice oraz stosunki i najprędzej znajdziesz tam posłuch. Posłałbym kogo innego, z powodu dopieroco odbytej twej podróży, lecz wiem, że waść najlepiej wywiążesz się z tego.

— Będę się starał, aby mój miłościwy pan zadowolony był ze mnie. Kiedy mam ruszyć, wasza królewska mość?

— Choćby zaraz — odrzekł król.

Wyszedłszy od króla, udał się Połczyński natychmiast do cekhauzu, aby niezbędne do podróży przygotowania poczynić. W cekhauzie znajdowało się kilku towarzyszy pancernych, którzy zobaczywszy go wracającego od króla, obskoczyli, pytając, jaką funkcję od króla otrzymał.

— Otrzymałem list zaciężny i jadę aż po same Tatry czynić zaciągi — odrzekł.

— Czy możliwe? — zawołał rotmistrz Zbierzchowski mocno zdziwiony, gdyż nie zdarzało się, by tak młodemu rycerzowi tak ważną funkcję jak zaciągi powierzano.

— Możliwe mości rotmistrzu, kiedy jest — odrzekł husarz.

— Jać nie zarzucam kłamu mości porucznika, nie neguję też waścinej eksperjencji w rzeczach wojskowych, jeno się dziwuję, żeć w tak młodym wieku taką funkcję powierzają. Jest-że to niemały splendor.

— W jakie okolice waść jedziesz? — zapytał Chwalibóg.

— Według rozkazu jego królewskiej mości — odrzekł — mam udać się do Sącza i tam okoliczną szlachtę zbierać.

— To mogę ci dać mości poruczniku listy polecające do moich krewniaków, którzy w tamtych okolicach na ziemi obsiadają.

— I ja ci mogę dać listy polecające do swoich — zawołał Żuk-Skarczewski — moi także na dworach siedzą w Sądeczyźnie i Limanowczyźnie.

— Pierwszorzędny materjał waść tam znajdziesz — zauważył Zbierzchowski. — Chłopy tam na schwał i umią szablą czy kancerzem machać. Konie też mają doborowe. Nie wielkie wprawdzie, lecz ścigłe i wytrzymałe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marcinowa zagroda.

Marcin Konieczny, gospodarz pracowity i zamożny siedział bezczynnie na przyzbie swego domu, pogrążony w ponurych myślach.

A był to czas zasiewów jesiennych, czas, w którym Marcin Konieczny zawsze czynny był od świtu do zmroku, nucąc przy pracy wesołe piosenki, choć pot od znoju perlił mu czoło.

Ale w ostatnim czasie zmienił się on do niepoznania. — Piosenki wesołe, które na każde zawołanie nucić potrafił, jakoś zamilkły na jego ustach, a na twarzy osiadł wyraz głębokiej zadumy. — Zaniechał też pracy i starunku około roli i dobytku i siedział całemi dniami na przyzbie swego domu, apatyczny na wszystko. A przecież wokół niego natura cała dyszała życiem, światłem i wesołością.

Drzewa sadów wioskowych, oblane blaskiem słonecznym, wyglądały tak, jakby się paliły na wierzchołkach, jak strojne w zieleń świece komunikujących; a z pomiędzy tej powodzi zieleni i świateł wychylały się białe i czerwone domki gospodarzy.

Nad całą zaś wioską górowała wieżyczka miejscowego kościółka; poniżej zaś czernił się wielki krzyż, stojący na środku miejscowego cmentarza.

Woń świeżości unosiła się w powietrzu; owady ulatywały odcinając się jak szare, drobniuchne plamki na jasnem tle powietrza.

A od łąk i pól szły też upajające wonie ziół i kwiatów i słodkie ptasząt pieśni; a wtórował mu ryk bydełka, wracającego z pól i świegot ptactwa domowego. — I tak przyroda cała brzmiała tysiącznemi tony, jak harfa rozśpiewana.

Marcin Konieczny, który zawsze uchem chciwie łowił te odgłosy wsi, obojętnym teraz na nie pozostał. Niechęć jakaś i bolesna obojętność duszę mu do cna przejadły.

Dzieciska dużo potrzebowały, drożyzna coraz cięższa była i podatki coraz większe; — a koloniści osiedli w sąsiedniej wiosce dawali mu się też okrutnie we znaki. — To mu się w jego rolę, leżącą właśnie na granicznym szlaku wioskowym, worywali, to siano mu z łąk zagrabili, to dzieciska mu pobili, a nigdy nie znalazł sprawiedliwości, gdzie się ją znaleźć spodziewał. I jak kropla za kroplą wciąż spadająca na skałę, wreszcie skałę tę wydrąży, tak i te nieustanne, drobne przykrości wytrwałość Marcina przezwyciężyły.

A znaleźli się zaraz tacy, którzy umieli jego chwilowe zniechęcenie wykorzystać i namawiali go do sprzedaży innowiercom, kusząc ceną tak wysoką, że przewyższała niby wartość ziemi.

— Pocóż ma się więc wciąż tak z dnia na dzień biedolić i mozolić, kiedy i bez pracy będzie dość kołaczy i w mieście jak wielki pan żyć sobie może po sprzedaży swego gospodarstwa.

Więc też stracił ochotę do tej żmudnej na roli pracy, ale równocześnie jakieś przygnębienie go opanowało. Chodził z kąta w kąt osowiały, lub też siadłszy na przyzbie, zamyślał się ponuro. Nic mu wprawdzie z tego myślenia nie przyszło, tak, jak temu indykowi, co to myślał i myślał, aż łeb mu od myślenia napuchł.

Koniecznemu wprawdzie głowa od myślenia, jak owemu indykowi nie napuchła, ale tak samo jak ów indyk nic nie wymyślił i stanowczej decyzji nie powziął. Sprzedać, czy nie sprzedać, — po raz tysiączny sobie rozważał, gdy właśnie w drzwiach domu ukazała się żona jego. Skinął na nią.

— Słuchaj matka, — rzekł, gdy bliżej ku niemu podeszła, pono najlepiej będzie gospodarstwo sprzedać. Wynieśmy się do miasta i raz skończą się dla nas te wszystkie kłopoty. Ty się ubierzesz w same jedwabie i atłasy, jak jaka wielka pani, a że tam gazety pisać na nas będą, niech tam sobie. Przy pełnym worku złota kpić sobie można z tego.

Ale Marcinowa ino ręce nad głową załamała i chwilę stała cicho, nie mogąc wymówić ni słowa, aż wreszcie chwyciwszy chłopa za rękaw, mówiła, a głos aż trząsł się jej ze wzruszenia:

— Bójże się Boga, chłopie. Mówisz, że w mieście stroić się będę mogła w jedwabie i atłasy, jak jaka pani, aleć ja wolę chodzić w zgrzebnej koszuli, a na własnym pozostać łanie. Mówisz, że będziesz miał wór złota za twoje gospodarstwo. A któż ci zapłaci za ową jasność niebieską i za tę modrość wody i za tę zieleń łąk i pól? W mieście tego mieć nie będziesz, nic jeno bruk i kamienie jedne przy drugich.

— Co ty tam rozumujesz twym babskim rozumem — odrzekł Marcin, — a jakby mnie też wywłaszczyli pod kolej, to i takbym stracił ziemię, a tej ceny, jaką teraz dostać mogę, wtedy mi nie dadzą.

Ale Marcinowa odrzekła:

— A chociażby i tak było, to jest z tem, jakoby naprzykład ze śmiercią. Toć śmierć każdego człeka czeka, a jednak dobrowolnie jej sobie zadawać nie wolno, bo to grzech ciężki. Dobrowolnie dla zysku sprzedać ojcowizny też nie można, bo to grzech i hańba. Co innego przymus, ale ja tak sumuje sobie, że do tego nie dojdzie, bo pocóżby te cygany kupowali, skorοby ich później też kolej wywłaszczyła.

Marcin Konieczny słuchał i zdało mu się, że jakaś ciemna zasłona z ócz jego spada, i że teraz dopiero przejrzał.

A Marcinowa wskazawszy ręką ku cmentarzowi wiejskiemu, położonemu przy kościele, mówiła dalej:

— A któż ci zapłaci za mogiłki twoich ojców, którzy tu podle kościoła śpią snem wiecznym? — Gdy zaś przyjdzie dzień ostateczny, a archanioł i w naszej wiosce na cmentarzu zagra na swej trąbie surmę zmartwychpowstania, jakżeż się zdziwią ojcowie twoi, gdy z grobów wstawszy ciebie nie ujrzą między sobą i dowiedzą się na sądzie boskim, żeś ty do sprzedawczyków przystąpił?

I aż zamilkła Marcinowa ze wzruszenia.

Naraz we wieczorną, wioskową ciszę wpadł dźwięk dzwonów, dzwoniących na Anioł Pański.

Kobieta przyklękła i głośno odmawiać zaczęła pozdrowienie anielskie, a Marcin prawie bezwiednie, jakby party siłą nieprzemożną ukląkł obok żony i razem z nią odmawiał pozdrowienie anielskie — a gdy już skończył, począł bić się w piersi, mówiąc:

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, żem ręce w zniechęceniu bezczynnie opuścił.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, żem zagrodę swoją chciał porzucić.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, żem chciał ojcowiznę moją dobrowolnie dla większego zysku sprzedać, a że tego nigdy w życiu nie uczynię, zaprzysięgam się na Boga i na niewinną mękę Jego Syna. Tak mi Panie Boże dopomóż. Amen.

I powstał Marcin z klęczek i szedł wraz z żoną ku domowi, a wszelkie zniechęcenie i wątpliwości, jakby się gdzieś podziały. Spokój, otucha zapanowały w jego duszy, bo teraz już wiedział, że mu nie wolno ziemi ojczystej zaprzedać, że wytrwać musi na tym posterunku, na jakim go Bóg postawił.

Puszcza Białowieska.



Puszcza Białowieska, prześliczny to odwieczny las o obszarze kilkudziesięciu mil kwadratowych (1076 kilom. kwadr.) rozciąga się między Polesiem, Podlasiem i Litwą. Drzewa tam stare, ręką ludzką nie tknięte. Puszcza Białowieska od wieków słynęła z wielkiej obfitości różnego zwierza leśnego. Znajdowały się tam żubry, bobry, łosie, niedźwiedzie, sarny, jelenie itd. itd. Czytamy też w książkach o różnych wspaniałych polowaniach na zwierzynę w tej puszczy się znajdującą. Po rozbiorze Polski polowania w tej puszczy urządzali też carowie rosyjscy. Po wojnie światowej Puszcza Białowieska przedstawiała obraz zniszczenia dokonanego przez Prusaków. Nietylko ogołocili oni Puszczę ze zwierza, ale znaczna część Puszczy padła już pod toporami pruskich knechtów. Po wojnie z tysięcy żubrów pozostało tylko kilka sztuk. Rządy polskie wzięły też Puszczę zaraz w troskliwą opiekę. I dziś już puszcza Białowieska jaki taki stan zwierza posiada. Na naszym obrazku widzimy stadko żubrów, tych wspaniałych zwierząt, spacerujących sobie po puszczy. Nietylko puszcza Białowieska, ale i inne większe lasy w Polsce nadają się do zapuszczenia w nie żubra, o ile lasy te pozbawione są wilków, które żubra okrótnie tępią. Puszczę Białowieską w prześlicznym opisie skreślił w „Panu Tadeuszu", w księdze czwartej Adam Mickiewicz.

Napoleon Bonaparte.



Napoleon Bonaparte, wielki cesarz Francuzów, ruszył w r. 1812 z wielkiem wojskiem przeciw Rosji, zajął Litwę, a idąc pod zimę dalej w pustynne kraje rosyjskie, stoczył zwycięską bitwę pod Borodinem i Możajskiem, zajął Moskwę, którą Moskale opuścili i podpalili. Sądził, że tu będzie koniec wojny, a był to dopiero jej początek, klęsk Napodeona, którego żołnierze padali od zimna i głodu. Musiał się cofać, a wtedy zabiegły mu drogę wojska rosyjskie. W śniegach stracił wielką armję; u przejścia rzeki Bereżyny poniósł klęskę; sam bez wojska wracał do Francji, gdzie już niezadowoleni podnosili głowę.

Na tle tego niesłychanego pogromu powstało nieprawdziwe, ale piękne podanie ludu rosyjskiego.

Oto — jak mówi owo podanie — gdy Napoleon zajął Moskwę i zamieszkał na Kremlu w tak zwanym pałacu zimowym, zbudowanym przez carową Elżbietę, udał się wraz z marszałkami, pewnego razu do kościoła katedralnego, w którym koronowali się zawsze carowie rosyjscy. Zeszedłszy do grobowców, mieszczących zwłoki patrjarchów i zasłużonych popów, kazał otwierać niektóre grobowce. W tem z jednego grobowca — jak mówi podanie — podniósł się zmarły pop, a wskazując ręką drzwi, zawołał:

— Niezwyciężony, uchodź stąd! Twoje wojsko zostanie zniszczone, a ty umrzesz w zapomnieniu!

Wystraszeni, Napoleon i marszałkowie, opuścili straszne podziemia.

I rzeczywiście Napoleon, jak to wiemy z historji, umarł w zapomnieniu.

Bo oto — jak powiada historja dalej — sprzymierzone państwa po klęsce nad Berezyną opuściły Napoleona, a wrogowie jego, jak Anglja, Prusy i Rosja, połączyli się przeciw niemu.

Napoleon wprawdzie wystawił nowe pułki, odniósł kilka wielkich zwycięstw, ale pobity pod Lipskiem 16, 18 i 19 października 1813 roku, zmuszony został, po nowych klęskach i wejściu wojsk sprzymierzonych do Francji, do zrzeczenia się tronu 10-go kwietnia 1814 roku i został wywieziony na wyspę Elbę.

Podczas kongresu wiedeńskiego powrócił dnia 1 marca 1815 r. do Francji, raz jeszcze porwał naród za sobą, przez sto dni walczył, jak lew zraniony, ale ostatecznie został pokonany pod Waterloo i Belle-Alliance (czytaj Belalians) i wywieziony na odległą wyspę św. Heleny.

Położona na Oceanie Atlantyckim między Afryką a Południową Ameryką, ma ta wyspa skalista 15 kilometrów długości a 10 szerokości.

Tam jako jeniec wojenny żył ów wielki mocarz świata, „bogiem wojny" nazywany i rozpamiętywał swe dziwne koleje losów, kreśląc w zupełnem zapomnieniu pamiętniki swego życia.

Umarł 5 maja 1821 roku na raka żołądkowego; zwłoki jego przewieziono w 1840 roku do Francji i złożono w kościele Inwalidów w Paryżu.



Jenom kiejsik w „Roli" gadał, coby to moze i dobrze było, jakby tak cłek i kielka bab miał i lezoł se na piecu jak ten Turek do góry bańdziochem, a one chodziłyby do roboty i piniądze mu znosiły i ciesyły się, ze swego chłopa mają i w panieństwie nie chodzą — tak z tej uciechy jakasik Kondzia z Myślenic takie mi pismo przysłała, co tu nizej wydurkowane:

„Wielmozny Panie Macieju!"

„Oj Maćku Bzduro! jak Ty mozes tak łgać w zywe ocy, ze tak panny lecą na Ciebie! Ach Ty niemrawo. Takem sie uciesyła, ze Ci Kasia taką frajdę z tymi łatami na portkach zrobiła. Mundro dzieucha, ucałowałabym ją za to, a Ciebie Maćku tobym tak sprała, ze te łaciate porcęta zleciałyby z Ciebie, za tego Turka. Widzis go, jakby się ogłosił w „Roli", toby zaraz kielka tysięcy dzieuch się zleciało, a juści pokrako, mioł pies buty? a Maciek Bzdura miał kiedy jaką dzieuchę, coby go naprawdę kciała? Ot tak tylko bzdury i przechwalania. Nie wierzta dzieuchy, bo z tą Sikuliną i Majcherzyną to tylko bujda i basta. Patrzcie ino, charym-by chciał u nas załozyć? Widziałeś Ty, aby prawy katolik miał po kielka zon i na piecu lezał?! Oj Maćku Bzduro! Jo Kunda Wierzgałówna mówię Ci, popraw się!"

Jenom tylko zacął cytać to pisanie, zaraz pomyślałem se, ze jesce jedna więcej do mnie się pcha i to jaz z Myślenic, ale kciałaby się pchać do mnie tak na sucho, bo w kopercie od listu nic nie było, jeno same pisanie. A przecie hajzybon za darmo nie wozi, tylko trza listek kupić, a jechać w zaloty i jesce listek kupować, to niema jenteresu. Ale moze co kraj to inny zwycaj i tam w Myślenicach dzieuchy do chłopów w zaloty jezdzą i ta dzieuska do mnie w zaloty przyjedzie, tylko nie z próżnemi rękami i kiesenią, bo jak tyle tego zeńskiego towaru się pcha, to ja na głodne miłowanie nie lecę.

Jak tylko mnie zocył Walek od Furgaca, tak zaroz przysedł i pytał, co ja taki uciesony, a jak mu dałem cytać to pisanie, tak mi rzece: „cobym ja do tej panny Wierzgałówny nie zachodził z tyłu, bo ona moze wierzga, jeno z przodu, bo ona mnie tylko tak szturka w tego Turka, co to na piecuby lezoł i nic nie robił".

Ja tez Wałkowi rzekłem, co ja się do Myślenic nie pcham, jak ta Kondzia do Psiej Wólki do mnie, ale to juz tak jest na świecie, ze cy dzieucha nie zeniata, cy zeniata, to kuzda jest zazdrosna o chłopa, im więcej do tego chłopa się dobijają. Ale cóz poradzić, jak tych chłopów jest tak mało na świecie. Jak mi to stryk nieboscyk Walanty mówili, to wypada na świecie dziesięć bab na jednego chłopa, a w Krzesowicach to pono po dwadzieścia na jednego chłopa, w Myślenicach i Psiej Wólce to az po styrdzieści na jednego chłopa niewieściego towaru. Kazdaby chciała mieć swojego chłopa, byle tylko był, bo to mi tez mówili nieboscyk stryk Walanty, ze słomiany chłop złotą babę bierze. A juz ja słomiany nie jestem, skoro tak na mnie baby i te zeniate i te niezeniate lecą.

A cy tem z Krzesowic, cy tem z Myślenic, cy tez tem nasem Psiwólcańskiem babom co to za mną latają, gadam to, co juz kiejsik w „Roli" gadałem, ze do bani z babami i ja jesce teraz zenić się nie będę, bo jesce mam cas. Niech się jesce więcej tego niewieściego towaru nazbira do mnie, to będę miał z cego zrobić asenteronek, bo i inne pisania tez do mnie od dzieuch przychodzą, ale juz nie chcę wypisywać, coby trza całą „Rolę" temi pisaniami zadurkować, a gadam to z wele tego, co się baby mną jenteresują, jako porzomnym kawalirem.

Jakże mi żal...



Jakże mi żal tych pól okraszonych
Srebrem żyta i złotem pszenicy,
W sierpniową noc cicho rozmodlonych
W jakiejś wielkiej mistycznej tęsknicy...

Jakże mi żal żarnego słoneczka,
Co te pola nasze ukochało —
I tych pieśni sielskich skowroneczka
Co nam radość swą wyśpiewał całą..

Przeminęło już czarowne lato...
Przeminęło, jakby sen tęczowy.
Idzie jesień zdobiąc smętną szatą
Wszystkie niwy pola i dąbrowy...

Lecz w mem sercu została nadzieja,
Że znów wiosna i lato powróci
Niwy nasze złotem zajaśnieją
I skowronek pieśń życia zanuci...

Wandusia Rydzówna.



Powódź w Indjach.

W Indjach, w kraju gorącym, jak niema deszczu to niema. Posucha trwa czasem i dwa miesiące. Ale znów gdy zacznie padać deszcz, to końca jego ciężko się doczekać. W dodatku deszcz często leje jak z cebra. Wówczas po zalanych ulicach tamtejsi mieszkańcy brodzą po kolana jak po jakich rzekach, bo też przez ulice płyną nie potoki ale całe rzeki. Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy jadący przez taką zalaną zupełnie ulicę tramwaj a także widzimy brodzących w wodzie po kolana Hindusów.

Pierwsze okłamanie.

(Prawdziwe zdarzenie).

— Tak, tu się baw, nikogo nie puść, ani nikomu drzwi nie otwieraj, to ci powiadam!

Anusia patrzy na mamusię, jak jej palcem grozi i z tatusiem idzie do pola kopać ziemniaki. Już są w sieni, już drzwi się zatrzasły i zapora zgrzytła w otworach. Już została sama Anusia w całej chacie. — Usiadła sobie u okna i patrzy, jak wesoło jest na polu, jak pstre motylki uganiają z kwiatka na kwiatek, jak gromada wróbliczków rokosz uczyniła. Tak by chciała wybiedz w pole, pohasać, ale słuchać musi. Jest już dosyć duża dziewczyna, już chodzi do 4-tej klasy w szkole. To też żwawo zabrała się do porządkowania izby; zmiotła, garnki pomyła, poschraniała, różne naczynia. Czuła się jak królowa w całej chacie.

Koło okna naraz cień jakiś przeleciał, a na osamotnioną Anusię padł strach. Było słyszeć kroki i mowy kobiece. Już ktoś stoi za drzwiami, stuka i puka, potem nawet gwałtownie łomoce drzwiami.

W Anusi wzbudziła się ciekawość, kto to być może, nawet strach ją odleciał. Weszła w ciemną sień, po cichutku na palcach podeszła pod drzwi i w dziurkę, gdzie sęk wyleciał, popatrzyła jednem okiem. — „Juja!“ — wykrzyknęła, bo z przeciwnej strony patrzyło na nią duże, ciemne oko. Wnet z pola wołano na nią słodziutko.

— Ależ kochanie, otwórz nam, otwórz, coś ci niesiemy. Mamusię my spotkały, kiedyśmy tu szły, ona nas posłała ku tobie.

Ten głos Anusię przestraszał: taki gruby, a cudzy, a dziwny. Cyganki — pomyślała Anusia i wnet przypomniała sobie rozkaz matczyn, to też zawołała:

— Ja nie śmię nikomu otwierać! Mama mi zakazała!

— Ależ kurczątko, mamusia nas właśnie ku tobie posłała, my ci coś niesiemy, będzie curkus na wsi, komedja, my ci niesiemy bilet na komedję.

— Cyrkus? komedja? — Anusia wspomniała sobie na opowiadanie wuja, który widział w cyrku różne zwierzęta dzikie.

Jakaś wszechpotężna władza ją omamiła, straciła głowę poprostu, sięgła za kluczkę, pociągła, zapora się usunęła i drzwi otwarły się na oścież. Dwie cyganki w mig wsunęły się do środka. Teraz Anusia się opamiętała. Takie dwie brudne cyganichy jak czarownice. Szło jej do płaczu...

— Ależ kurczątko, my ci nic nie zrobimy, tylko nam powiedz, czy macie mleczko, gdzie macie komórkę. Mamusia ci nakazuje, abyś nam wszystko pokazała, dostaniesz potem bilet na komedję.

Jak Anusia usłyszała o mamusi, zaraz czuła się lepiej; jakby przy niej stała. A jak jeszcze pomyślała, że ją na cyrkus poszle: „Jej to będzie ładnie!“ — Zaraz wskazała im komórkę, mleka pomogła cygankom nalać, do otłuczonego dzbanka. Ziemniaki pomogła im naładować do worka, a tyle, że musiały nawet odsuć najpierw, co nie mogły zabrać naraz.

— To jest dobra dziewczynka! — chwaliła ją stara cyganka i pogładziła ją po włosach, dziwnie się uśmiechając do niej, a patrząc dużemi ślepiami uporczywie w nią.

Druga nawet była tak śmiała, że weszła do kuchni, pytając się, czy nie wie, gdzie są klucze od izby.

— Tatuś ma klucze przy sobie! — odrzekła dziewczynka bojaźliwie, patrząc na cyganki, bo te biletu jej nie dawały, ani wyjść nie myślały. One jednak, jakby odgadły jej strach, dały jej jakiś świstek papieru czerwonego, niby bilet i zatoczywszy się w sieni, znikły w chwileczce między wierzbami na łące.

Anusia zamkła znowu drzwi. Nie mogła się doczekać południa, skoro mamusia z pola wróci, żeby ją złapać za szyję z miłości, za ten bilet, który jej posłała. Uradowana usiadła u okienka, rozważając z radością o komedji.

Czekała i czekała, mnąc czerwony papierek, aż się przecież doczekała. Prędziutko otworzyła drzwi.

— Ależ mamusiu, toście są dobrzy, taka komedja, juja!

— Co to gadasz?

— Komedja, cyrkus, a ja będę na pierwszem miejscu, aha, jaja, cyganka powiadała.

— Jaka cyganka? — a ojciec surowo spojrzał na nią.

— A ta, coście ją ku mnie posłali.

— Ależ Anusia! — rzekła matka, obiegając po sieni, po izbie, uważając, czy czego nie brakuje, że ani Anusia nie mogła starczyć za nią biegać...

— Gdzie były cyganki?

— W komorze na mleko, na ziemniaki za ten bilet, coście...

— Pokaż ten bilet!

Anusia podała pomięty świstek ojcu, ale się zatrwożyła, widząc, jak ojciec groźnie brwi zmarszczył.

— Ty trompeto, przecież jest to papier z cykorji! Więc ty tak słuchasz zakazu naszego, to będziesz mieć cyrkus, tyle ziemniaków brakuje, wszystko mleko się straciło, co będziemy jeść? A to ty tak?

Mamusia obróciła się ku piecu. Anusia już jej ani nie widziała, tyle szczęścia naraz obróciło się w maleńkie ziarnko, serce ją paliło, ogromnie gorząc rozgoryczeniem z pierwszego oszukania jej. Cyganki stawały jej na oczy, czarne, szkaradne, jak ten fałsz i bolesne okłamanie.

O mało nie omdlała, łkawym głosem wyrzekła.

— Mamusiu droga, to jest bolesne, tak mnie okłamały!

— Pierwsze dopiero kłamstwo, okłamanie przeszłaś, a ile jeszcze na cię czeka... — rzekł ojciec tuląc Anusię do łona. *Stolarz Teofil.*

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

Połknął Karl obelgę, bo wiedział, że oburzeniem odstręczyłby gości od gospody i mogliby mu przytem nadwyrężyć kości.

— Toć o tym Garczu dziwy ludzie prawią — odezwał się milczący dotąd Mściwoj. — Siewierz mój, który dzierżawi Mikolińce od pani z Mikoszyna prawił, że ten rozbójnik z czartami pokumany. Siedzi pono na wyspie, otoczonej strasznemi, nieprzebytemi topielami, przez które żaden człowiek nie przejdzie, a jego i watachę czarci na ognistych wozach przewożą. Po nocach zaś, na czarnym ogierze charce z czarownicami wyprawia, a od tego taka zawierucha idzie puszczą, grzmoty i błyskawice, że niech wtenczas miłosierdzie Boże człeka chroni...

Siedzący w kącie pachołek zaśmiał się cicho.

— Czort, czortem i żadna siła ludzka z nim nie poradzi — twierdził Dowbór.

— Ej bracie! — upominał stary Wilczek — nie wywołujcie wilka mową, bo nie wiecie, kiedy tam czort może na nasze dworzyszcza spaść.

— Siła ludzka na czorta nie pomoże, ale święcona woda i modlitwa pomogą — zagadał suchy człowiek. — Na wyprawę, ksiądz z nami jedzie, bo to człek w świętych rzeczach praktyczny i czartów z opętanych wypędza.

— Na jaką wyprawę? — zapytano chórem.

— Na Garcza.

Siedzący w kącie pachołek żywo się poruszył, — lecz natychmiast się uspokoił, tylko uszu ciekawie nadstawił.

— Zdaje się, żeście z biskupiego dworu — zapytał Wilczek.

— Z biskupiego.

— Czego idziecie na Garcza?

— Krzywdę biskupowi uczynił.

Porwano się z ław.

— Co?! na biskupa ośmielił się ten zbój porwać.

— Na biskupa to nie, ino na jego dobra.

— Gdzie?! Jak?!

— Ano, zjawili się u dworu obce kupcy, a jego wysokość biskup zamówił u nich materje złotem przerabiane na ornaty, drogie kamienie, złote kielichy, monstrancje, dywany i inne jeszcze rzeczy, potrzebne w kościele. Kupcy wrócili do swego kraju po towary, a Garcz, który ma wszędzie swoich ludzi na myszkach, czatował na nich, napadł powracających, pomordował i ograbił.

— Pal licho Niemców, czy Anglików, ale żeby się na biskupie dobro ważyć... — dziwił się Dowbór.

— Teraz wybieramy się do tego zbója odebrać zrabowane dobro.

— Po śmierć... — mruknął do siebie pachołek.

— Herr Jezu! — zawołał Karl — wy tu tak głośno mówicie o tym zbóju, a on ludzi posyła na przeszpiegi... Może tutaj znajduje się jaki jego człowiek.

Dowbór porwał cynowy kufel pełen piwa i cisnął go w głowę Niemca, lecz Karl uniknął ciosu, wczas uchylając głowę i zaklął cicho:

— Verfluchte Gesellschaft *), wy wszyscy tutaj zbóje — i zaraz dodał głośno. — Czego się gniewacie panie rycerzu? Toćm wam honoru nie ubliżył, mówiłem tylko o zbóju. Wy wszyscy znani rycerze i sławetni mieszczanie należący do cechu.

Udobruchał się Dowbór i poklepał Karla po plecach niedźwiedzią łapą. Poklepanie było widać przyciężkie, bo Niemiec aż stęknął.

— Kiedy ruszacie na tego zbója? — ciekawił się Mściwoj.

— Wczas, o brzasku.

Siedzący w kącie pachołek, skinął na gospodarza, zapłacił za jedzenie, wypite piwo i zabierał się do odejścia. Kiedy wyszedł w okrąg jasnego światła, jeden z kupców wrzasnął przeraźliwie, wskazując ręką:

— To on!... on!... Garczów człek...

Obecni, przewracając długi stół, runęli na środek gospody.

Pierwszy, przechadzając się po szynkowni, dopadł go Dowbór i ułapił za kark, lecz uczuł się podniesiony do góry i ciśnięty na środek izby. Drzwi pod silnem kopnięciem rozwarły się i pachołek zniknął jak duch, w ciemnościach nocy.

— Czortowa moc — stęknął Dowbór, dźwigając się z ziemi.

— To chyba sam czort! — dodał blady zupełnie Karl.

— To żywy człek, zbój Garcza — twierdził kupiec.

— Prawdę mówiłem, szlachetni rycerze — jęczał pobladły Karl — że między nami może być jakowyś zbój. I był...

Biskupi człek podszedł do gospodarza.

— Ty milcz! bo tobie nic złego się nie stanie. Go-

*) Przeklęte towarzystwo.

rzej dla nas, bo wczas zostanie przez owego pachołka uprzedzony.

— Nie ujdzie przed wschodem słońca, bo bramy zaparte. Teraz trzeba na ratusz; niech przed otwarciem obstawią bramy silną strażą i zbója ujmą — radził jeden z mieszczan.

— Jak go poznać, że to on? — pytał Wilgos.

— Po gembie i po oczach takiego poznam — dowodził Mściwoj.

Wilczek uciszył wszystkich i jął badać kupca:

— Skąd wiecie, że to był zbój Garcza?

— Widziałem go w Glinsbergu, jak przyjechał ugodzić się o okup za kupca i rajcę Herbarda.

— To czemużeście go nie ujęli i mieczem nie ścięli, lub na hak nie zadzierżyli?

— Bo pisanie z pieczęcią od Garcza miał na dowód, że jeżeli wysłańcowi choć włos z głowy spadnie, to Herbard życia pozbawion będzie.

— Ano! to nie ma co gadać, trza na ratusz, niech zbója ujmą i powieszą.

— Jednego powieszą, inny się na jego miejsce znajdzie, a Garcz się na nas będzie mścił. Ni to bezpiecznie z miasta w pole wyjechać, ni po opał do boru... Poszedł, to niech go tam czort gdzie udusi — mitygował Dowbór.

Siedzący dotąd cicho pasamonik, co piwo żłopał, niczem bezdenna beczka, odezwał się powolnym głosem:

— Powiesić to można potem, razem z innymi.

— Jakże?

— Jąć go wpierw, na łańcuch między konie, — i prowadzić, niech wskaże przejście do zbójeckiego kastelu.

— W imię Ojca i Syna... — przeżegnał się Wilczek. — Z djabłem się pokumać?

— Z djabłem pokumał się Garcz, ale z gniazda do gniazda przeprawia się przez topieliska, znaną jemu i jego drużynie drogą.

— Zaśby?

— Prawda. Zaś, że go djabli przewożą, to bajdy tylko wierutne są.

Wilczek pomyślał chwilę i przyznał:

— Świetna myśl pasamonika, niech pokaże drogę do zbójeckiego grodyszcza.

— Na ratusz! niech go ujmą — zakrzyknięto.

— Na ratusz!... na ratusz!...

Szlachta i mieszczanie wysypali się na ulicę, dążąc na ratusz.

Pachołek tymczasem, zginąwszy w objęciach czarnej jak smoła nocy, gnał ku murom miejskim i zatrzymał się dopiero przed niskim budynkiem, przypartym do murów obronnych. Zapukał trzykrotnie w jedną z ram okiennych. Po chwili otwarły się drzwi i na progu stanęła postać niewieścia, pytając cicho:

— Ty Jaszko?

— Ja.

Podbiegła ku niemu i zarzuciła mu ręce na szyję. Pachołek przycisnął ją do siebie, lecz po chwili odsunął.

— Hilda, trza mi z miasta...

— Prędko?

— Zaraz.

— Bramy zamknięte.

— Muszę! muszę!

— Ścigają cię Jaszko? Zaco?

— Jeszcze nie, ale rano obstawią bramy i ujmą.

— Mów, co się stało?

— Pokłóciłem się z dowódcą straży miejskiej o ciebie, bo ci setnie ubliżał i poturbowałem go.

— Na śmierć?

— Nie, ino kościm mu trochę pogiął — kłamał — dlatego zaraz muszę z miasta.

— Wrócisz?

— Nie, bo wcześniej czy później, karaby mię nie minęła.

— A cóż będzie ze mną?

— Tobie dam znać przez Kundę, a ta cię doprowadzi do wilczego rozdołu, tam będę czekał.

— A potem?

— Pobierzemy się i pod możną opieką pani z Mikoszyna, nic nam się złego nie stanie.

— A ociec? — zapytała z wahaniem.

— Ociec pogniewa się i udobrucha.

— Jakże się dostaniesz przez mury?

— Tą furtką, co to wiesz...

— Nie wiem, co się stało, ale ociec klucz dziś zabrał i widziałam, jak wsunął pod poduszkę. Cieszyłam się, że do rana będziemy razem...

— To idź i weź klucz — niecierpliwił się.

— Boję się i nie wiem, czy potrafię.

— To pójdę sam...

— Ty?

— Ja.

— A jak się ociec przebudzi?

— To powiem, że przyszedłem prosić o ciebie.

— W nocy?

— Rzeknę, że rano wyjeżdżam daleko za sprawą pańską i chciałem być upewnion...

— Ale kluczy ociec nie da i niebezpiecznie mu o tem mówić.

— O klucze przymawiał nie będę.

— Cóż uczynisz?

— Zostanę do rana i może się gdzie ukryję, — a przed zachodem słonka wymknę się z miasta.

— Boję się!...

— Nie bój się. Chodźmy.

Weszli do mieszkania. Hilda zapaliła oliwny kaganek i poprowadziła Jaszka do izby ojca. Drżała całem ciałem i niepokój nią owładnął taki jakiś dziwny, jakiego nigdy dotąd nie zaznała.

Jaszko szedł za nią cicho, jak kot, trzymając rękę na głowni mizerykordji. Oczy świeciły mu jak u żbika. Promień światła padł na twarz ojca Hildy, który przebudził się i zapytał:

— Czego?

W tej chwili przyskoczył Jaszko i wbił mu w gardło mizerykordję po samą rękojeść. Zacharczał stary i bluzgnął krwią, bijąc śmiertelnie nogami. Hilda krzyknęła — Jezus! — i padła zemdlona na ziemię. Jaszko zakneblował jej usta, związał silnie ręce i nogi, ułożył twarzą do ściany i nakrył. Podszedł powtórnie do łoża zabitego, wyjął klucz i wyszedł. Otworzył w murze żelazną furtkę, zsunął się w rów, w którym woda dochodziła mu do kolan i, robiąc mizerykordją w przeciwnym brzegu wgłębienia, wydostał się na wierzch. Podbiegł do podmiejskiego zajazdu, gdzie również uchodził za sługę pani na Mikoszynie, rozbudził gospodarza, zapłacił za popas i kazał wyprowadzić konia. Podciągnął popręgi, wsiadł i jak wicher wypadł za bramę, aż gospodarz przeżegnał się krzyżem świętym, szepcząc:

— Czort, nie czort...

Pędził ku borom. W puszczy pomyślał:

— Teraz mnie nie zgonią, choćby i gonili. Rano się opatrzą... ale będzie zapóźno. Pana muszę ostrzec. Ale z Hildą to już skończone... Niech tam... — ma-

chnął ręką. I do Gniezna mi także nie można bo powieszą...

Brzask się robił.

Niebo na wschodzie zaczęło seledynem świecić, a z drzew padać ranna rosa dużemi kroplami. Las się rozwidniał, wyraźniej majaczyły pnie drzew, a ptactwo wesołym pogwarem witało wstający dzień.

O wschodzie słońca spotkał w puszczy myszki i zapytał:

— Pan w gródku?

— W gródku.

Pognał ku bagnom i znikł w chaszczach, jakby go święta ziemia pochłonęła.

III.

Jagna.

U starej Ludmiły, dawnej piastunki Garcza, którego własną piersią karmiła, siedziała Jagna i przez łzy żaliła się:

— Widzicie matko Ludmiło, co on zrobił z Maćkiem, głowę mu rozszczepił buzdyganem jak dzikiemu zwierzu, aż mózg wytrysnął i burkę mu poznaczył krwią.

— Cichoj dziewka, cichoj, kara go Boża za to nie minie... — uspakajała stara — a co zrobił z moją niebogą... rozmiłował ją, a potem zginęła... jakby się zapadła skróś ziemi. W topiel pewno skoczyła, bo inne też miłował. Hej! zazdrosną była, zazdrosną... Obojem jedną piersią karmiła.

Zamyśliła się, po chwili mówiła dalej:

— Mocny Boże! dobre to czasy były, kiedy ociec jego, rycerz Paweł, żył. Uczciwe to było, a dobrotliwe panie, nikomu krzywdy nie czyniąc. I nasz pan dzisiejszy inakszy był, niż teraz. Popędliwy to on był zawsze, skory do gniewu i bitki, na wszelkie dobro i bogactwo chciwy. Byłby inny, żeby nie Rojdok, rycerz niemiecki, z którym się zapoznał i razem puścił na zbój. Potem znalazł drogę na to wyspisko, zbudował gródek, i został w nim. Teraz się ni wydobyć, ni strzymać... Drogi nie znajdziesz... chyba w topieli utonąć i duszę złemu oddać...

— Dlaczegoście przyszli tutaj, matko Ludmiło?

— Prosił, że gródek wybudował, ożenić się chce i ja mu się przydam do gospodarstwa, a Bogna za służkę do pani. Przecie poddaną byłam i słuchać musiałam. Tak! tak! byłam mu potrzebna do warzy, Bogna do miłowania, a z Jaszka zbója uczynił.

Jagna przestała płakać, tylko w oczach jej zapałał dziki, nieustępliwy ogień zemsty i nienawiści, — zapytała:

— I wy go miłujecie, jako dziecko własne, mlekiem piersi swej wykarmione.

— Dawniej go miłowałam...

— Teraz?

— Nie...

— Cieszylibyście się, gdyby przepadł.

— Niech przepada! za moją krzywdę?... — oglądnęła się z przestrachem i przyskoczyła do Jagny szepcząc cicho: — Milcz na zbawienie swojej i mojej duszy, jak ci życie miłe. Nie ciągnij na pokuszenie i opaczne mowy... Ściany tutaj uszy mają... Świerszcz mu w kominie wycyka, co o nim mówimy.

— Nie będę milczała! nie będę!... Brata mi ubił, mnie pohańbił... a mówił, że mnie pierwszą i ostatnią miłuje. Zemszczę się! zemszczę straszliwie!...

— Już go nie miłujesz?

— Miłowanie moje z krwią Maćka spłynęło. — Krew jego z wyciem wilków, co ciało jego pożarły, o pomstę woła. Słyszycie matko, jak od puszczy echo się niesie?

Jakby na potwierdzenie słów Jagny, uderzył w świat potężny wicher, a niebo rozbłysło czerwienią zachodu. Pchnęła okno i wicher ze świstem wpadł do izby.

— Słyszycie matko, jak wicher pomstą dyszy? — wskazała ręką czerwień zachodu — a to krew Maćkowa niebo maluje.

I stała tak Jagna w otwartem oknie, w purpurze zachodu, straszna, z obłąkanemi oczami, wyjąc przez zaciśnięte zęby:

— Suką mnie nazwał i rękę podniósł jak na sukę, ale suka kąsa!... kąsa!...

Ludmiła z trudem zamknęła okno, ujęła Jagnę łagodnie za ręce i posadziła na ławie.

— Krzykiem nic nie zrobisz, jeno życia pozbawisz, a zemsty poniechasz.

Oprzytomniała Jagna.

— Jakże matko?

— Cicho być musisz, miłość dalej kłamać i chwili sposobnej czekać.

— Nożem go pchnę.

— Nie pchniesz...

— Czemu?

— Bo on zamiar twój wprzódy przejrzy, nim ty pchniesz... i zdusi cię. On zmysły ludzkie rozumie...

— Jakże?

— Czekać, sposobna chwila przyjdzie.

— Długo?

— Nie wiem.

— Powiedzcie.

— Może niedługo, może lata czekać trzeba.

— Toć żałość mnie zje, żałość i zemsta.

— Nie zje.

— Mówicie?

— Ja stara i lata czekam... a żałość mnie jeszcze nie zjadła.

— Myślicie o zemście.

Ludmiła spojrzała na nią podejrzliwie. Jagna wejrzenie to zrozumiała.

— Nie lękajcie się nie zdrada we mnie mieszka.

Na piersiach z pod rozchylonego zgła Ludmiły zobaczyła krzyżyk, chwyciła go drżącą ręką.

— Na ten krzyżyk wam przysięgam, na prochy swej matki, żem zemstę za krew Maćka przysięgła sobie.

Rozradowało się oblicze Ludmiły, bo poznała, że podstępu żadnego nie ma. Przysiadła na ławie obok Jagny i zaczęła szeptać jej do ucha... Kiedy skończyła, Jagna zawołała:

— Dobrze matko, będziem czekać...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jaszko nie zapadł się skróś ziemi, lecz chaszcze go zakryły i wąską ścieżyną przedzierał się do gródka. Przed bramą uderzył trzy razy we wrota, żelaznym młotkiem, wiszącym na łańcuchu. Na ten znak otwarło się małe we wrotach okienko i wyjrzała głowa wartownika.

— Otwieraj Stepko! a sporo.

Zaskrzypnęły żelazne zasuwy i brama się rozwarła. Przybyły zeskoczył z konia, który pobiegł ku stajni, gdzie go rozebrano z siodła i uprzęży, a jeździec poszedł do pana. Garcz, zobaczywszy go, porwał się od dzbana miodu, przy którem siedział ze Stańkiem i kilku towarzyszami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Hodowla winorośli (I. część).

Praktyka wykazała, że nietylko kraje położone dalej na południe i zachód jak Francja, Hiszpanja, Włochy i t. d. mogą uprawiać winorośl. Bowiem w Niemczech o podobnym klimacie do naszego robią na tem polu z powodzeniem wielkie postępy, — a i w Polsce zakłady ogrodnicze i szkoły popularyzują hodowlę winnego krzewu, starając się utrwalić odmiany, najodpowiedniejsze na nasz klimat. Ogólnie jednak, uprawa winorośli traktowana jest u nas po macoszemu, gdyż brak uświadomienia szerszego ogółu w tym kierunku i znajomości jej hodowli, pozostawia ją na szarym końcu, a krzew winny rośnie napół dziko, prawie wcale nie owocując. Pewnie, że i złe lata przeszkadzają nam w prowadzeniu i wykształceniu winnych gron, ale hodowca na to nie powinien zważać i starać się dla niej o takie warunki, jakich wymaga.

Przedewszystkiem należy znaleźć odpowiednie miejsca pod winorośl, ciepłą południową lub południowo-wschodnią wystawę, do czego posłużyć może parkan, lub mur, który powinno się pobielić dla lepszego oświetlenia i dojrzewania gron. Grunt pod uprawę winorośli powinien być wybitnie ciepły, lekki i przewiewny. Należy więc nawieźć pas ziemi przeznaczonej pod uprawę winorośli kompostową ziemią próchniczną z domieszką piasku i gruzu wapiennego lub drobno tłuczonej cegły na 60 cm. głęboko, o szerokości 1½ metra. Domieszka wapna, mączki kostnej żna i wiosną, lecz z większem ryzykiem przyjęcia.

Sadzenia dokonujemy jesienią najlepiej, choć można i wiosną, lecz z większem ryzykiem przyjęcia.

Przystępując do racjonalnej hodowli winorośli, należy zaznajomić się z całym szeregiem prac i cięć, których winorośl wymaga podczas lata. Jednoroczna silna łoza winna, dobrze zdrewniała, mająca owocować tego roku, wybija z wiosną w boczne pędy, które nazywamy zastępczemi, należy je zawczasu ponaszczykiwać, aby 1) nie wprowadzały niepożądanego zagęszczenia, 2) nie odbierały pokarmów łozie owoconośnej, pozostawiając na krzaku jedynie 3 młode pędy zastępcze u samego dołu, które na drugi rok mają owocować. Pędy owocujące zaś, skrócone na jesieni 1.20—1.50 cm. przyszczykujemy nad ostatnim gronem owocowym jeszcze przed kwitnieniem, aby łoza nie wysilała się na wzrost, a cały zapas pokarmu pędziła w grona. Po okwitnieniu, skracamy ponownie owe pędy, gdyż mogły dość znacznie podróść. W międzyczasie, ukazują się t. zw. pasierby, pędy wybijające z kątów liści, które należy również przyszczyknąć. Wszystkie pędy słabe, niedorosłe jak i te, które nie wytworzyły gron, należy bezwarunkowo wycinać i to zawczasu, nawet pędy z gronami o ile są słabe, gdyż nie będą zdolne wydać dorodnego owocu, dzięki czemu wzmocnić możemy łozę silną, mającą owocować. Lepiej bowiem mieć dwa, trzy pędy owoconośne na krzaku, niż moc drobnych niedorozwiniętych pędów, które nie przyniosą nam żadnej korzyści. Grona fałszywe, czyli wąsy, opatrzone gronami, należy również wycinać, gdyż dają tylko zniekształcone i mało warte owoce. Jedna łoza powinna mieć tylko dwa grona, resztę słabszych wyłamujemy, aby nie odbierały pokarmów, gdyż większej ilości gron jedna łoza nie jest zdolna wyżywić. Przeowocowane pędy jednoroczne wycinamy zupełnie na jesieni, a na ich miejsce zostają t. zw. czopki, z których wybijają na rok drugi pędy zastępcze, mające owocować w 3 roku.

Eksperyment z cięciem i uszczykiwaniem pędów ponawia się corocznie z tem, że pędy zastępcze winny być zawsze niżej położone od owocujących, które się wycina po zbiorze.

Na starym drzewie pojawiają się często pędy tzw. zielne, które nie są zdolne do owocowania, a którym uszczykujemy wierzchołki, gdy są potrzebne do odmłodzenia krzaka, względnie usuwamy całkiem, kiedy są zbyteczne.

Łoza winna przycięta na 4—6 oczek nazywa się sznurem krótkim, 10—12 oczek sznurem długim. — Wydają one owoce na tych samych krzewach, co poprzednie, a więc, gdy łoza jest silna, gruba i dobrze zdrewniała, wyrosła poprzedniego lata. Stary pień winny posiada sznury długie, krótkie i czopki, które przy jesiennym cięciu regulujemy. Im wyżej wierzchołka, sznury są dłuższe, w pośrodku średniej długości, a u nasady pnia czopki.

Przed zimowem okryciem winorośli, późną jesienią, tniemy łozę przeznaczoną w następnym roku do owocowania na 1.20—50 cm. Następnie naginamy ją do ziemi i przysypujemy przetrawionym nawozem, liśćmi lub t. p.

(Dokończenie nastąpi).

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Bazylja, bazylek ogrodowy *(Ocimum basilicum)* rośnie dziko na południu, u nas uprawiany, około 50 cm. wysoki, liście jajowate, ząbkowane, kwiaty białe, liczne, smak i zapach miły korzenny. Kwitnie w lipcu.



Działa podobnie do macierzanki: napotnie, oczyszczająco, łagodząco. Używa się herbaty z nasion i

ziela w trudnem oddawaniu moczu, wzdęciach, niestrawności; jako chłodzący napój w gorączkach. Do kąpieli z dodatkiem macierzanki.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

KRONIKA.

Wielki pożar w Bieżanowie. W ubiegły wtorek późnym wieczorem wybuchł w Bieżanowie pod Krakowem pożar, który doszczętnie zniszczył olbrzymią stodołę dworską wraz z całymi zbiorami tegorocznymi zboża, siana i koniczyny z kilkusetmorgowego gospodarstwa rolnego, dzierżawionego przez p. Turnaua. Strzelające wysoko płomienie jasno oświetlały okolicę w szerokim promieniu, zagrażając chwilami przyległej fabryce drożdży i stajniom dworskim. Nie obeszło się również bez momentów dramatycznych. Stojąca pod stodołą lokomobila parowa przygotowana do młocki rozgrzała się od pożaru do tego stopnia, że groziła wybuchem, co niewątpliwie pociągnęłoby za sobą ofiary w ludziach. Uniknięto nieszczęścia dzięki brawurowej odwadze werkmistrza bieżanowskiej łuszczarni ryżu p. Więcka, który przyskoczył do lokomobili i wypuścił parę. Pożar trwał całą noc. Straty wynoszą około 50 tysięcy złotych. Stodoła i zbiory były jednak ubezpieczone. Przyczyna pożaru nie jest znana.

Zabójstwo policjanta przez opryszków. W nocy na 26 bm. o godzinie 2.30 zabity został na drodze w Lipnicy Dolnej pow. Bochnia st. posterunkowy P. P. Leopold Góra z Post. P. P. w Lipnicy Dolnej. Śp. st. poster. Góra szedł służbowo do Rajbrotu celem doprowadzenia do aresztów sądowych dwóch osób. Po drodze natknął się na moście w Lipnicy na szajkę złodziei, unoszących łup. Policjant usiłował prawdopodobnie wylegitymować owych osobników, ci jednak stawili opór, wobec czego Góra oddał do nich dwa strzały karabinowe, został jednak obsypany strzałami rewolwerowemi, odnosząc śmiertelne rany w pierś, brzuch i rękę, na skutek których zmarł. Na miejsce wyjechali przedstawiciele władz bezpieczeństwa, wdrażając energiczne dochodzenia celem ujęcia sprawców zabójstwa.

Znów napad na plebanję. W ubiegły piątek około godziny 3 nad ranem wtargnęło na plebanję w Ryczowie pow. Wadowice kilku uzbrojonych bandytów domagając się od księdza plebana wydania pieniędzy. Gdy przerażony ksiądz począł głośno wzywać pomocy, jeden z bandytów ranił go ciężko w brzuch wystrzałem ze strzelby. Również służącego, który przyszedł z pomocą bandyci zranili strzałami w rękę. Następnie opryszki przeszukali mieszkanie, zrabowali 600 zł. i zbiegli. Zaalarmowana policja rozpoczęła energiczne śledztwo. Cieszący się ogólną czcią ranny ks. proboszcz Maik zmarł w szpitalu w Krakowie, bandyta bowiem strzelił do niego śrutem w brzuch, dziurawiąc mu jelita.

Bestjalska trójka przed sądem doraźnym. Na ławie oskarżonych sądu doraźnego w Wadowicach zasiedli ohydni mordercy 55 letniego kupca Jana Pali w Gierałtowicach, bracia Kazimierz i Stanisław Klęczarowie i Piotr Zając. Oskarżeni dokonali w dniu 2 sierpnia krwawego napadu rabunkowego. Zamaskowani i uzbrojeni, steroryzowali domowników, żądając wydania im pieniędzy. Gdy kupiec Pala odmówił, bandyci położyli go na miejscu trupem. W czasie walki zostali ugodzeni sztyletami również żona zamordowanego i syn. Zbudzona ze snu 14-letnia córka poczęła krzyczeć, wobec czego bandyci zbiegli, nic nie rabując W czasie ucieczki jeden z bandytów uderzył dziewczynę rękojeścią noża w głowę tak silnie, że padła na ziemię zalana krwią. Upadając jednak ranna uchwyciła się jednego z bandytów i zdarła mu z twarzy maskę. Ta właśnie okoliczność przyczyniła się do wykrycia sprawców. Przewieziona żona Pali po kilku dniach zmarła wskutek odniesionej rany, syn jej zaś jeszcze dzisiaj znajduje się w szpitalu, choć życiu jego obecnie nie zagraża niebezpieczeństwo. W czasie przesłuchania oskarżonych do winy przyznał się jedynie Kazimierz Klęczar, reszta zaś oskarżonych do winy się nie przyznaje. W toku poniedziałkowej rozprawy przesłuchał sąd szereg świadków, którzy jednak nie mogli udowodnić, gdzie osk. Stanisław Klęczar i Zając krytycznej nocy przebywali. Po przemówieniach stron, sąd ogłosił wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych za udział w napadzie rabunkowym na bezterminowe więzienie. Sprawa zamordowania kupca Pali o co posądzony był oskarżony Pająk została przekazana sądowi zwykłemu.

Zuchwały napad na plebanję. Śmiałego napadu dokonano na plebanję w Ujanowicach pod Limanową. Sprawcy po wyważeniu okna wtargnęli do pokoju plebanji zajmowanego przez przebywającego w Ujanowicach na letnisku ks. dr. S. Adamczyka z Nowego Sącza, poczem obudzili tegoż i grożąc rewolwerem zażądali wydania pieniędzy. Ks. dr. Adamczyk w obawie o swe życie wskazał sprawcom leżący na komodzie portfel, z którego bandyci zabrali 70 zł. Sprawcy nie zadowolili się jednak tą kwotą, gdyż przeszukali dokładnie cały pokój, a gdy żadnych kosztowności nie znaleźli, udali się do drugiego pokoju, w którym spał ks. dr. Ignacy Dziedziok. W chwili gdy bandyci terroryzowali go celem wydobycia pieniędzy, obudził się śpiący w trzecim pokoju proboszcz miejscowy ks. Bernard Dzieciok, a orjentując się, że ma do czynienia z napadem bandyckim, dobył rewolweru i oddał strzał, na odgłos którego włamywacze zbiegli, obawiając się ujęcia przez zaalarmowaną wystrzałem służbę. Zawiadomiona o napadzie policja wdrożyła natychmiast energiczny pościg za sprawcami tego napadu, który atoli do tej pory pozostaje bez rezultatu.

Obuchem siekiery w głowę. Stefan Turhun, osobnik zamieszkały w Brusznie Nowem (pow. Kolbuszowa) bez majątku i zdolności zarobkowych, ożenił się z kobietą o 23 lata od siebie starszą, w nadziei, że przy niej żyć będzie bez troski. Tymczasem żona zapisała mu połowę domu, a w drugiej mieszkał jej zięć 32-letni Michał Puk z jej córką. Na tle sporu majątkowego między Pukiem, a Turhanem dochodziło do gwałtownych scysji. Pewnego dnia Turhan i Puk pojechali do lasu narąbać drzew. W lesie Turhan nie chciał pracować, powiadając, że i tak nie opłaca się mu, ponieważ żona nie zapisała mu całej chałupy. Z lasu wrócił do domu sam Puk, a pytany co się stało z Turhanem, odrzekł: Nie wiem. Z początku nikt się temu nie dziwił, bo czasami Turhan znikał chodząc po żebraninie. Gdy jednak Turhan nie wracał, wszczęto śledzwo i Puk w czasie przesłuchań policyjnych przyznał się, że w czasie kłótni uderzeniem drzewa zabił Turbana. Po ciosie tym wykopał przy pomocy siekiery dół i tam złożył zwłoki zamordowanego, przykrywając grób gałęziami. Sekcja zwłok wykazała, że Turchan zginął wskutek silnego uderzenia w głowę obuchem siekiery. Z zeznań świadków wynika, że Puk chciał pozbawić Turhana życia, gdyż uważał go za ciężar w stosunkach rodzinnych. Po przeprowadzonej rozprawie sądowej został on skazany na 3 lata więzienia.

Zamach na pociąg na drodze do Krynicy. Strażnik graniczny, przechodzący wzdłuż toru kolejowego między Piwniczną a Wierchomlą, spostrzegł na szynach stos kamieni. Ponieważ do nadejścia pociągu brakowało jeszcze 40 minut, strażnik ukrył się za torem, sądząc, że sprawca niebawem się pojawi. Tak się też stało. Za-

machowcem okazał się Kazimierz Sikora, członek komunistycznej partji, którego aresztowano.

Potworne morderstwo. W celach rabunkowych dokonano potwornego morderstwa na handlarce zboża w Mościskach Schlafowej i jej córce Frajndli. Morderstwa dokonano po godzinie 11 w nocy, gdy córka wróciła do domu z koncertu, odprowadzona przez narzeczonego Singera. Morderca czy mordercy ukryci w ciemnej sieni czyhali na stosowną chwilę. Około godziny 2 policjant zauważył wydobywający się z mieszkania Schlafowej dym. Ponieważ na pukanie nikt się nie odzywał, wyważono bramę domu i straż wraz z posterunkowym weszła do mieszkania. Oczom przybyłym przedstawił się straszny widok. Paliło się łóżko, na którem znajdowały się pierzyny i siennik. Obok stołu, stojącego niedaleko łóżek, leżały zwłoki Fraindli Schlafówney, silnie zmasakrowane. Strażnicy ugasili ogień, a równocześnie posterunkowy zawiadomił komendę powiatową P. P. w Mościskach o wypadku. Po przyjściu policjantów stwierdzono, że w magazynie zboża, znajdującym się w tym samym domu, na workach leżały zwłoki Szandli Szlafowej, również zmasakrowane. Wszczęto natychmiast dochodzenia policyjne. Jak ustalono, Szlafowa miała w domu schowane 5.000 zł, które przygotowała na targ. Pieniądze te zginęły. W domu zaobserwawano ślady rabunku. Wszystkie szuflady i szafy były pootwierane, a rzeczy z nich porozrzucane po ziemi. Przybyła na miejsce komisja sądowo lekarska przeprowadziła sekcję zwłok, przyczem swierdzono, że Schlafowa otrzymała sześć uderzeń tępem narzędziem w głowę, córka jej osiem uderzeń. Ustalono dalej, że sprawcy udusili najpierw swe ofiary, o czem świadczą ślady palców na szyjach obu denatek. W godzinach popołudniowych w jednym z worków ze zbożem znaleziono narzędzie mordu w postaci łomu żelaznego zakrwawionego. W tej sprawie aresztowano kilka osób.

Umarł dla władz skarbowych. Policja lwowska wygotowała doniesienie przeciwko kupcowi Salomonowi Bergsteinowi o oszustwo na szkodę władz skarbowych. Przed kilku dniami zjawił się w mieszkaniu Bergsteina egzekutor podatkowy celem, ściągnięcia zaległych podatków. Zarówno żona Bersteina jak i jego służąca oświadczyły egzekutorowi, że ścigany egzekucją Salomon Bergstein zmarł, zaś urządzenie mieszkania należy i należało do jego żony. Egzekutor uwierzył zapewnieniom i złożył swej władzy odpowiedni raport. Niebawem okazało się, że rzekomy nieboszczyk cieszy się doskonałem zdrowiem. Przesłuchani przez policję Bergsteinowie zgodnie zeznali, iż w krytycznym czasie byli święcie przekonani, że egzekutor poszukuje Hermana Salomona Bergsteina, starego, ojca Salomona młodszego... Tłumaczeniu temu nie dano wiary i sprawę skierowano do prokuratury.

Fabrykantka fałszywych monet. Wydział śledczy we Lwowie otrzymał jeszcze przed kilku dniami wiadomość, że w Niemirowie funkcjonuje fabryka fałszywych monet, prowadzona przez karanego już więzieniem fałszerza Abrahama Laszczowera. Falsyfikaty puszczono w obieg na prowincji i we Lwowie. Po zebraniu dokładnych danych wyruszyła do Niemirowa ekspedycja policyjna celem zlikwidowania fabryki. Mieściła się ona w mieszkaniu handlarza bydłem Abrahama Schneidra. Domownicy Schneidra na widok zbliżających się funkcjonarjuszy policyjnych, zdążyli część narzędzi i falsyfikatów wrzucić do ustępu, skąd je następnie wydobyli zawezwani robotnicy kanalizacyjni. Pozatem w czasie rewizji wykryto 20 form gipsowych 3 i pół kg. stopu i kilkadziesiąt falsyfikatów. Żona Schneidra na widok wykrytych materjałów zemdlała i z trudem zdołano ją ocudzić. Po ukończonej rewizji aresztowano Abrahama Laszczowera, narzeczonego młodszej córki Schneidra i spólnika jego Dawida Seizera, narzeczonego starszej córki handlarza. Obaj przyszli zięciowie Schneidra trudnili się fabrykacją falsyfikatów i rozsprzedażą ich. Aresztowanych wraz z zakwestjonowaną fabryczką odstawiono do Lwowa. Tutaj jeszcze w ciągu nocy przeprowadzono rewizję. W mieszkaniu Lewina Finklera przy ul. Zamarstynowskiej 30 znaleziono również kilkadziesiąt sztuk falsyfikatów. Finkler trudnił się puszczaniem ich w obieg.

Pożar rafinerji nafty w Drohobyczu. We wtorek w Drohobyczu w szybie „Nafta“, należącej do koncernu „Małopolska“, wybuchł pożar. Ogień powstał wskutek pęknięcia kabla w budynku destylacji, który spłonął doszczętnie, a następnie przerzucił się na rezerwoar ropy, zawierający 50 wagonów benzyny. Pożar zagroził sąsiednim zbiornikom, zawierającym około 200 wagonów benzyny. Do gaszenia pożaru stawiły się oddziały straży pożarnej z całego zagłębia naftowego. Późno w noc udało się strażom pożarnym po wytężonej akcji ratunkowej ogień zlokalizować i usunąć niebezpieczeństwo. jakie zagrażało sąsiednim zabudowaniom i zbiornikom,

Tragedja żonatego wieśniaka. We wsi Paulinów pow. tureckiego wydarzył się niezwykły wypadek zabójstwa i samobójstwa. Przed czterema laty zamożny gospodarz tej wsi 29 letni Antoni Tworkiewicz nawiązał stosunek miłosny z córką biednych rodziców również zamieszkałych w Paulinowie, 19-letnią Cecylją Kałużnianką. Tworkiewicz miał zamiar poślubić dziewczynę, lecz na przeszkodzie stanęła matka Tworkiewicza, która pragnęła dla syna posażnej żony. W r. 1932 Tworkiewicz ulegając namowom matki, poślubił córkę dość zamożnych rodziców Marjannę Tomczykównę, której zgóry oświadczył, że przyjaźni z Kałużyńską nie zrywa i spotykać się będzie z nią nadal. Aż wczoraj wczesnym rankiem, ubrani odświętnie, wybrali się do pobliskiego zagajnika gdzie wystrzałem z rewolweru położył trupem Kałużniankę, a później celnym strzałem pozbawił się sam życia. Z listów pożegnalnych, które pozostawili desperaci, wynika, że młodzi popełnili samobójstwo za wspólną zgodą. W motywach tego desperackiego kroku podają, że dłużej żyć w takich warunkach nie mogli. Wypadek wywołał we wsi ogromne wrażenie. Tworkiewicz bowiem, właściciel 30 mórg ziemi, posiadający 6 klasowe wykształcenie, był bardzo lubiany i szanowany. Kałużnianka natomiast uchodziła za najładniejszą dziewczynę w całej gminie.

Dramatyczna walka w stodole. Przed Sądem okręgowym w Częstochowie rozegrał się epilog jednego z tych dramatów życiowych, które niestety aż nadto często powtarzają się w ostatnich czasach, ogarniając swą epidemją nawet wieś. Oto w pobliskich od Częstochowy Rędzinach głośną była szalona miłość Genowefy Wawrzakówny, która przez kilka lat utrzymywała stosunki z Konstantym Kitelą. Jak to zwykle bywa, z początku obiecywał on wieśniaczce ślub, później począł od niej stronić, a wreszcie postanowił wyemigrować ze wsi. Zrozpaczona dziewczyna zakradła się wieczorem do stodoły, w której zwykle nocował niewierny narzeczony i tu doczekała momentu, aż Kitela ułożył się do snu, poczem uklękła przy śpiącym i przyłożyła mu nóż do gardła, usiłując zarżnąć kochanka. Tymczasem Kitela obudził się i między narzeczonemi wywiązała się tragiczna walka, przyczem dziewczyna poraniła ciężko ręce Kiteli. Sąd uznał, że oskarżona dopuściła się czynu pod wpływem silnego wzruszenia duchowego i skazał ją na 2 lata więzienia z zawieszeniem.

Po dwóch latach poznał oszustów. Abram Biren, mieszkaniec Łodzi, miał przed dwoma laty fatalną

przygodę w Warszawie. Dwaj oszuści sprzedali mu brylanty rzekomo pochodzące z carskiego skarbca za sumę 3.000 złotych. Brylanty te okazały się zwykłemi szkiełkami. W dniu wczorajszym przystąpili do Birena znowu dwaj „kupcy“, z propozycją sprzedania mu kolczyków z 18 karatowemi brylantami. Biren poznał w nich obu oszustów z przed dwóch lat, nie dał im tego poznać. Umówiono się o cenę kupna w wysokości 5.500 złotych. Biren zaproponował im udanie się na ulicę Jasną, gdzie miał z Banku Powszechnego podjąć należną im sumę. Po drodze Biren przystąpił nagle do spotkanego posterunkowego i kazał obu aresztować. W komisarjacie okazało się, że są to notoryczni oszuści Nachmann Kanner i Eljasz Drogocyner. Znaleziono u nich większą ilość rozmaitych szkiełek w formie rubinów“, „brylantów“ i t. p. oraz jeden brylant prawdziwy na „wabika“.

Strzał w oko na dożynkach. W Barówku Starem w pow. kościańskim, odbywały się w majątku p. Delhasa dożynki. W pewnym momencie, gdy zabawa trwała w całej pełni, a uczestnicy dożynek znajdowali się w najlepszych humorach, przybyło na majątek kilku mieszkańców Kościana. Polowy, Franciszek Adamski, podchmielony wystrzelił do nich z dubeltówki, raniąc niebezpiecznie 27 letniego kowala Franciszka Zandeckiego, któremu wypłynęło oko, 25 letniego kupca Bernarda Smoczyka i 30 letniego fryzjera Marjana Piecucha Adamskiego aresztowano..

Pożar zabytkowego kościoła. W zabudowaniach jednego z gospodarzy we wsi Ostrówek w powiecie wieluńskim wybuchł w poniedziałek pożar, który przeniósł się na kościół drewniany. Mimo energicznej akcji ratunkowej kościół spłonął doszczętnie. Straty sięgają pół miljona złotych. Kościół, który stał się pastwą płomieni, wzniesiony był w roku 1807 i stanowił cenny zabytek.

Wyrok kary śmierci na mordercę. Sąd doraźny w Wilnie rozpatrywał wczoraj sprawę 21 letniego Juljana Sukiela, który zamordował Kowala Prawickiego. Oskarżonemu udowodniono winę w całej pełni, poczem sąd doraźny skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Student-szpieg. Wileński sąd okręgowy rozpatrywał w piątek sprawę mieszkańców Wilna, studentów uniwersytetu Stefana Batorego, Sylwestra i Jana Błażewiczów, oskarżonych o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z ościennych państw. Po przeprowadzeniu przewodu sądowego, który odbywał się przy drzwiach zamkniętych, sąd skazał oskarżonego Sylwestra Błażewicza na bezterminowe więzienie. Jana Błażewicza sąd uniewinnił. W motywach wyroku zaznaczył, że nie zastosował kary śmierci ze względu na młodociany wiek skazanego i jego dobrą opinję. Podczas odczytywania wyroku skazany Błażewicz rozpłakał się.

Żydówki pobiły i okradły sekwestratora. Niezwykła przygoda spotkała sekwestratora, który przybył do mieszkania Ryfki Wolhendler w Będzinie, celem dokonania zajęcia mebli w mieszkaniu za podatki. Właścicielka mieszkania, jej dzieci, siostry i kuzynka rzuciły się na sekwestratora, pobiły go mocno, przyczem poturbowanemu skradły z kieszeni 50 zł. Wezwana przez sekwestratora policja aresztowała wojownicze żydówki.

Tragiczny powrót z odpustu. Na przejeździe nowowybudowanej linji kolejowej G. Śląsk — Gdynia w pobliżu stacji Dembie pociąg najechał wieczór na wóz, którym powracało 7 osób z odpustu. Skutkiam zderzenia wóz został całkowicie zdruzgotany. W katastrofie zginęło 3 osoby, 4 zaś zostały ciężko ranne. Zwłoki nieszczęśliwych ofiar przewieziono do kostnicy w Bydgoszczy, rannych zaś umieszczono w szpitalu.

Sowita nagroda za napad bandycki. Niezwykła historja wydarzyła się niedawno w Rumunji. Rolnik rumuński z Temeszwaru, Ilja Ubesku, wracał z roboty w polu ze swoją 18 letnią córką, gdy napadli go czterej bandyci, którzy ubezwładniwszy oboje, związali ich sznurami Bandyci napadli w czasie nieobecności rolnika na jego dom, obezwładnili w nim żonę i dwóch synów rolnika, a potem przetrząsnęli wszystkie kąty domu. Ale nic nie znaleźli. Kiedy więc spostrzegli rolnika wracającego do domu z córką, rzucili się na niego, spodziewając się, że znajdą przy nim większą kwotę. Ale rolnik miał przy sobie tylko drobną sumę. Rozgniewani tem bandyci zawlekli ojca i córkę do odległej szopy i powiesili oboje za ręce na belce, potem zbiegli. W ciągu kilku godzin ojciec i córka czynili energiczne wysiłki, aby się uwolnić z więzów. W czasie tych wysiłków belka złamała się nagle i na głowy rolnika i jego córki spadł grad złotych monet. Okazało się, że belka była wydrążona, a w wydrążeniu ukrytych było 110 monet niemieckich, schowanych tam przez zmarłego w czasie wojny wuja rolnika. Niespodziewane to szczęście było dla całej rodziny nagrodą za przeżyte cierpienia w czasie napadu.

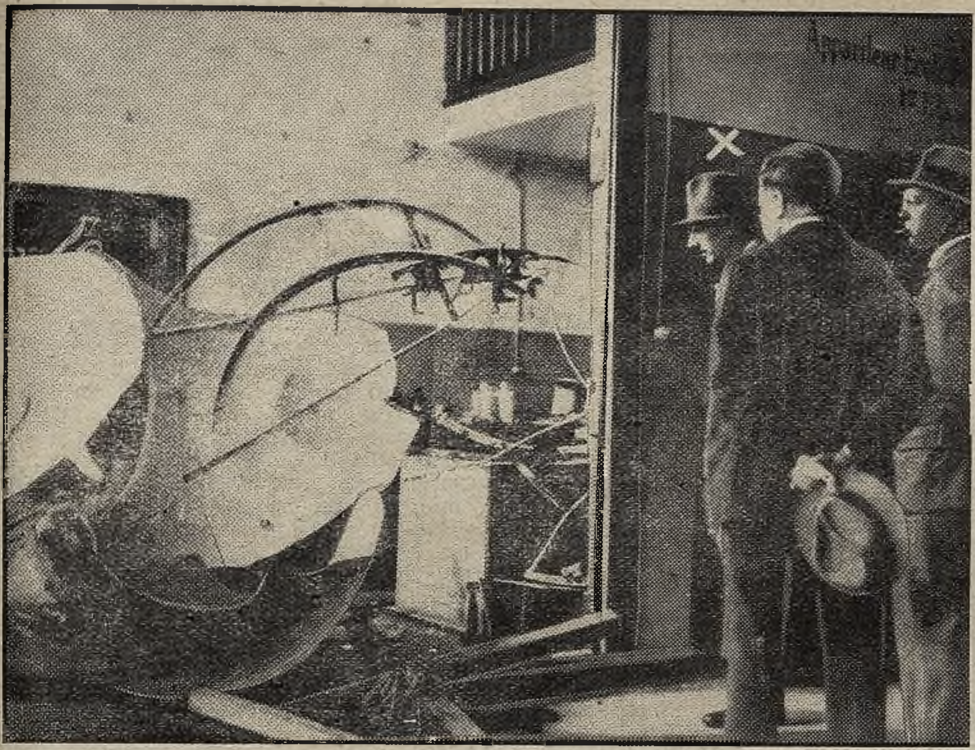
Cyganie radzą nad kryzysem. W St. Martin w północnym Siedmiogrodzie cyganie zorganizowali kongres, na którym było ich obecnych 5 000. Na ogromne to zgromadzenie, jak na stosunki cygańskie, uczestnicy przybywali pieszo wozami i wreszcie także znalazł się jeden nowoczesny autobus Policja rumuńska miała bardzo dużo roboty chcąc utrzymać porządek w takim tłumie oraz zapewnić... bezpieczeństwo okolicznym mieszkańcom. Obóz rozłożony przez ten kongres, który odbywał się na ogromnej łące, zajmował 5 kilometrów kw. powierzchni. Wśród namiotów radzono nad kryzysem, który dotyka ze szczególną siłą rękodzieła cygańskie. Tymbardziej, że „lekkie zarobki“ nic nie przynoszą, gdyż ludzie są ostrożniejsi i pilnują się przed złodziejami. Władze zezwoliły na kongres tylko właśnie dzięki biedzie, która bardzo dokucza temu, koczowniczemu ludowi.

Śmierć konkurenta Żwirki. Podczas zawodów lotniczych 128 aparatów turystycznych dookoła Niemiec, znany niemiecki lotnik Poss, który w ubiegłym roku był najgroźniejszym rywalem Żwirki i zdobył w Challenge'u drugą nagrodę, poniósł śmierć w miejscowości Wildberg koło Neustadt. Poss chciał wykorzystać pomyślny wiatr i leciał bardzo nisko nad ziemią. W pewnej chwili zaczepił skrzydłem o wieżę kościelną i runął na ziemię rozbijając się doszczętnie i ponosząc śmierć na miejscu. Wraz z nim poniósł śmierć towarzyszący mu lotnik Bayrisch.

Zabawa w wieszanie. W miejscowości St. Lorenzen koło Knittelfeld wydarzył się niesamowity wypadek. Kiedy żona robotnika leśnego Jena Pichlera około godziny wpół do ósmej wieczorem, zaczęła szukać 12 letniego syna, znalazła go w wozowni powieszonego na sznurze do suszenia bielizny. Chłopiec nie żył i żadne starania nie mogły mu przywrócić życia. Dochodzenia ustaliły, że tragicznie zmarły bawił się bardzo często w „wieszanie“, zakładając sobie stryczek na szyję. Chłopak czytał bardzo wiele literatury kryminalnej i ta miała być bodźcem do tego rodzaju zabaw. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy tego rodzaju „zabawie“ denatześlizgnął się z kamienia na którym stał i zawisł na sznurze.

Największy samolot świata. W Charkowie w Rosji zbudowano największy w świecie samolot pasażerski, obliczony na 128 miejsc siedzących lub 64 miejsca sypialne. W samolocie oprócz 16 kabin dla pasażerów znajduje się salon, oraz pomost spacerowy. Samolot ten obecnie odbywa loty próbne pod kierunkiem swego konstruktora inżyniera Kalinina.

Rzeczy ciekawe.



Nieudały wzlot do stratosfery.

Podobnie jak badanie niedostępnych przestrzeni podbiegunowych, które pociągnęło już za sobą wiele ofiar śmiałych podróżników, tak i badanie wysokich przestworzy powietrznych jest bardzo niebezpieczne i zbiera ofiary. Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy inżyniera Cosyns, który poczynił już wszelkie przygotowania do odbycia wzlotu balonem w dalekie przestworza powietrzne, podobnie jak to przedsięwziął ubiegłego roku prof. Piccard, który wzniósł się kilkanaście kilometrów w górę. Niestety, tuż przed samym wzlotem z niewiadomej przyczyny nastąpiła eksplozja gondoli owego balonu, która siłą wybuchu została rozerwana na kawałki, przyczem poniosło śmierć dwóch robotników.

Skąd powstały znane powiedzenia.

„Pijany jak sztok". Kajetan Koźmian, w swoich pamiętnikach tak tłumaczy pochodzenie tego tak często używanego powiedzenia, od osoby niejakiego Sztoka, Niemca, właściciela apteki w Lublinie. Sam aptekarz słynny na całą okolicę pijak, nigdy trzeźwym nie bywał, apteki zaś strzegły jego córki.

„Djabeł Wenecki". Powiedzenie to tłumaczy się historycznie od nazwiska sędziego poznańskiego, Jana Ptomieńczyka Weneckiego z Wenecji, wsi w województwie ongiś gnieźnieńskiem położonej i którego dla jego okrucieństwa zwano djabłem. — Król Władysław Jagiełło zwolnił go z urzędu, wyzuł z dóbr i do więzienia wpakował. W ten sposób wspomnienie srogości urzędnika zachowało się w przysłowiu.

„Wyszedł, jak Zabłocki na mydle". Porównanie to ma pochodzić od pewnego szlachcica, nazwiskiem Zabłocki, który zakupił mydła i powiózł go Wisłą do Gdańska. Wskutek tego, że statek zaciekał od dołu, mydło ulotniło się. Nie nauczony tem doświadczeniem, kupił znowu mydła i powiózł go do Wrocławia, który słynął z wyrobu dobrych mydeł. I znów nie mógł sprzedać towaru i powtórnie na tym procederze stracił.

Przysłowie to w różnych okolicach kraju brzmi rozmaicie, jak naprzykład na Litwie:

Zarobił jak Zabłocki na mydle, Sworacki na bydle, Kurzeniewski na hucie, Rymasza na reducie.

Środek przeciwko jadowi grzybów.

Jednym z najcenniejszych środków żywnościowych, jakich dostarcza nam przyroda, są grzyby. Niestety są między niemi odmiany, zawierające silną truciznę, której ofiarą rok rocznie pada mnóstwo ludzi. Wobec tego posiada wielkie znaczenie odkrycie prof. Limousina, któremu udało się na podstawie bardzo pomysłowych obserwacyj, znaleźć nowy i skuteczny środek przeciwko zatruciu grzybami. Prof. Limousin wyszedł z założenia, że niektóre zwierzęta nie są wrażliwe na trujące grzyby. Do nich należy np. królik. Natomiast uderzało, że króliki w krótkim czasie zdychały, kiedy trucizna grzybów dostała się bezpośrednio do ich krwi. Wypływa z tego wniosek, że w żołądku i kiszkach królika istnieje substancja, unieszkodliwiająca działaniu trucizny. Tutaj napotkał prof. Limousin na ślad tajemnicy zwalczania trucizny grzybowej. Stwierdził on mianowicie, że grzyby trujące zawierają dwie trucizny: jedna z nich działa bardzo szybko, odnośnie systemu nerwowego. Jeżeli zatem króliki okazują się odpornemi na truciznę grzybową, dowodzi to, że posiadają one tak w żołądku i kiszkach, jak też i w mózgu odtrutki, unieszkodliwiające truciznę. Odkrycie swoje prof. Limousin zastosował także już w praktyce w ten sposób, że osoby, które zachorowały na zatrucie grzybami, otrzymywały surowe żołądki i mózgi królicze. Wynik tej kuracji był nadspodziewany. Już po upływie jednej godziny objawy zatrucia ustępowały, a po ośmiu dniach pacenci byli zupełnie wyleczeni. Okazało się przytem, że jedynie kombinacja mózgu z żołądkiem posiadała siłę leczniczą. Sama zaś substancja mózgu albo żołądka pozostawała bez skutku.

Metoda prof. Limousina opiera się narazie na zbyt małej liczbie doświadczeń, by można o niej wypowiedzieć ostatnie słowo. Zdaje się jednakże nie ulegać wątpliwości, że wskazuje ona bardzo skuteczną drogę do zwalczania zatrucia grzybami.

Nowe zdobycze pożarnictwa.

Wynalazki i ulepszenia w dziedzinie przeciwpożarowej nie ustają.

Ostatnio dr Ristow dokonał nowego wynalazku, który umożliwia szybkie zwołanie członków straży pożarnej szczególnie z większych odległości. Wynalazek polega na tem, że skonstruowano aparat, który reaguje tylko na pewne, z głównego odwachu straży, nadane sygnały. Sygnały te nadawane są w drodze

iskrowej, podobnie jak audycje radjowe, z tą jednakowoż różnicą, że aparatu odbiorczego nie potrzeba specjalnie nastrajać; tem samem jest on zawsze gotowy do odbioru sygnałów.

W dziedzinie ochrony drużyn strażackich poczyniono również wielkie postępy.

Przed dokuczliwym i zabójczym dymem okazały się skuteczne maski ochronne, w które zaopatrzone są straże pożarne we wszystkich większych miastach.

Ogień, jako taki jest oczywiście niebezpieczny nietylko dla mienia ludzkiego, lecz również dla stającego w jego obronie przed szalejącym żywiołem strażaka. Pracę tegoż utrudnia szalony żar szerzący się wokół pożaru. Metalowe części sprzętu i ubioru łatwo przyjmują wszelkie gorąco, które, gdy wzrośnie do pewnego nieznośnego stopnia, zmusza strażaka do cofnięcia się i schronienia, lub powoduje poparzenie, a częstokroć i utratę życia.

Dla lepszego więc zabezpieczenia zdrowia i życia strażaka, a tem samem dla skuteczniejszego niesienia pomocy bliźnim i szybszego opanowania pożaru — sporządza się obecnie ubiory, które skutki działania gorąca na strażaka zmniejszyć mają do minimum.

Nowe te ubiory, sporządzone z masy azbestowej, strażak wkłada na siebie jako zwyczajne ubranie, oraz jako nakrycie głowy. Azbest zabezpiecza w ten sposób strażaka doskonale, który chroniony w dodatku przez maskę gazową, śmiało i bezpiecznie podejmować może skuteczną walkę z tak bardzo niebezpiecznym żywiołem.

Podkowy z gumy.

Od pewnego czasu przeprowadza się w Niemczech praktyczne próby zastąpienia żelaznych podków końskich płytami gumowemi. Gumy te przymocowane są do kopyta zapomocą krzyża żelaznego, który jednakże nie dotyka bruku. Chód koni dzięki temu jest zupełnie cichy. Poza tem czują się one o wiele pewniej na śliskiej jezdni. Takie gumy kopytowe wytrzymają, według obliczeń wynalazców na 6 tygodni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Lipiński** w K.: Ustawę prasową niech ten pan sam dla siebie ma w pamięci, bo sam z świeżo wydanego dzieła p. Dra Harbuta poodbijał setki wierszy. List niech Pan wyrzuci i nic nie odpisuje — to będzie najlepszą odpowiedzią dla niego. Na starość go jakaś mózgowa słabość chwyta. — **Wanda Rydzówna** w B.: Wierszyk w numerze — dziękujemy. — **„Chłop“** w M.: Do końca roku na prenumeratę brak 3 zł. 25 gr. Wiersz do humoru dobry — zaś dwa inne liche. Gdzieniegdzie i Pan zatraca sens w wierszu, np. „Pozdrawiam słońce co pnie po błękicie“ i t. p. — **Jelonek** w W.: Za przysługę serdecznie dziękujemy. Nowemu prenumeratorowi wysłaliśmy numer z czekiem. Owszem, jeżeli Kółko Rolnicze bierze „Rolę“ do sprzedaży w komis, to nic nie ryzykuje, bo za niesprzedane egzemplarze przecież nie płaci. Narazie posyłamy po 3 egzemplarze, a jak zapotrzebowanie wzrośnie, to prosimy napisać, a przesyłkę zwiększymy. — **Bronisław Stelmach** w K.: Zagadki dobre. Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 2 zł. — **Marja Wawrzykówna** w P.: Brakujący numer wysłaliśmy. Może w przyszłym roku się zobaczymy, gdy Pani znów będzie w Krakowie. Szkoda, że obecnie tak się źle złożyło. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Bronisław Socha** w T.: Rozwiązanie zagadek lepiej posyłać w otwartej kartce pocztowej i mniej opłata wynosi.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Jan Liwosz ż K).

Sza	sier	ny	pom	tzny
ale	niał	w	ło	zmier
si	tan	ny	wie	za
że	o	że	nie	mi
wie	le	Bóg	tem	Bóg

Ruchem konika szachowego odczytać aforyzm Adama Mickiewicza.

2. Przestawianka.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Kalif leczy w skok.

Z powyższych liter ułożyć imię i nazwisko znane z „Roli“.

3. Zagadka.

(Ułożył Wojciech Biernat z N).

Buziata, drewniana,
Pięknie malowana,
Leży na kominku
Chciałeś wiedzieć synku?

4. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

W dobie dzisiejszego wielkiego upadku,
Gdy lud druga trzecia stale w niedostatku,
Pierwsza więc czwarta piąta krzepi ducha [naszego, -
Oświeca nasze umysły, tępi wady jego,
Bo żyjąc dzisiaj w materjalizmu dziejach
Zapominamy często o rzeczach świętych [i wielkich ideach!
Zbierzmy się czytelnicy myśli w jedno [ognisko
I wznieśmy w tej szaradzie okrzyk „wszy- [stko“,
By się ona rozchodziła wciąż jak najdalej,
Pokrzepiając nas i oświecając coraz sil- [niej i trwalej!

II.

Odgadnijcie znaczenie szarady niedługiej:
Płynie rzeka wspaniała, a na każdym [brzegu
Masz literę na straży z tych co to w szeregu
Alfabetycznym stoją jedna koło drugiej.
Całość — imię żeńskie, nadmienić wypada,
Że aż zanadto łatwą jest ta szarada.

5. Logogryf.

(Ułożył Józef Crépe z K.).

Wyszukać 8 imion męskich sześcioliterowych, których początkowe litery dadzą nazwisko poety polskiego
Pierwsze imię zaczyna się literą S.

6. Bilet wizytowy.

(Ułożył Edmund Cyz z B).

TOMASZ FILIP ERWIN GÓECERTT

Z liter ułożyć zawód danej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 14 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 35 „Roli“: 1) Trójkąt: Bogarodzica. 2) Zadania arytmetyczne: I. 888+88+8+8+8=1000. II. Przed pięciu laty ojciec liczył lat 60, starszy syn 30, młodszy 15. Dziś ojciec liczy 65, syn 35, młodszy syn 20 = 120. 3) Szarada: Mandolina. 4) Zagadki: I. Sucha-mucha, II. Łaba-żaba. 5) Bilety wizytowe: Egzekutor, komornik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Tadeusz Studziński z B., Danuta Patyńska z W., Jan Jaglarz z Z., Zygmunt Kasperczyk z G., Stefan Kowalski z M. W., Bronisław Socha z T., Piotr Biernat z W. i Edmund Cyz z B.

Nagrody otrzymali: Bronisław Socha z T. i Piotr Biernat z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

— Co to jest, że nie widzę już pana jeżdżącego w powozie.
— Musiałem konia sprzedać, bo podczas moich wycieczek zatrzymywał się przy każdej knajpie, a to szkodziło mi na zdrowie i kieszeń. Obecnie zafundowałem sobie samochód.
— No i teraz jest pan zdrów i bogaty?
— Gdzież tam? Wyobraź pan sobie, że mój samochód ma to samo fatalne przyzwyczajenie.



Dobra rada.

— Oj! panie doktorze, mam straszny katar. Co też sam pan robisz, doktorze, gdy dostaniesz kataru?
— Gdy ja dostanę kataru? — Ano kicham.

W restauracji.

— Panie gospodarzu, mięso okrutnie twarde, ciężko się z niem uporać.
— I życie jest twarde, a trzeba się z niem uporać.



W urzędzie skarbowym.

— Ile macie dochodu?
— Do chodu mam dwie nogi i to dosyć kiepskie.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 5 września b. r.

Pszenica	22·00—22·50	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	14·00—14·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	10·25—10·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·00—15·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	25·00—25·50
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	6·50—7·50	Otręby pszen.	7·50—7·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew.	7·00—8·00	Mąka czerw.	10·00—11·0

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 5 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Bahaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna cięższej wagi	od 1·40 do 1·50

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola, ładny ogród, okolica bardzo wesoła, przy dużym lesie, więcej pola można przykupić zaraz. Cena 5.000 zł., przy umowie coś opuszczę; na odpowiedź proszę o znaczek pocztowy. Adres: **Piotr Miękina, Raciborsko 83, poczta Wieliczka, powiat Kraków.**

Pryw. gimnazjum żeńsk.

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Potrzeba ucznia **do praktyki szewskiej** z utrzymaniem. Pracownia Szewska S. Gąsiora, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 25

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.** Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**